Nr. 211. We Lwowie Środa dnia 10. Września 1873. **Rok V**

Wychodzi codziennie.

Przedpłata wynosi: we **Lwowie** rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w **Państwie Austrjackiem**: rocznie 22 złr. — półrocznie 11 złr. — kwartalnie 5 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 85 ct.

Z przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec rocznie 16 talarów 20 srg., kwartalnie 4 tal. 5 srg. — do Francji i Anglji rocznie 108 franków, kwartalnie 27 franków — do Belgji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 fr., kwartalnie 20 fr.

Numer pojedyńczy kosztuje 8 ct.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: we **Lwowie**: Biuro administracji „Dziennika Polskiego" przy placu Halickim i Ajencja A. Piątkowskiego plac katedralny, we **Wiedniu**, w **Hamburgu**, **Frankfurcie n. M.**, w **Berlinie**, w **Lipsku**, **Bazylei** [Szwajcarja] i **Wrocławiu** pp. Haasenstein & Vogler, w **Wiedniu**: F. Löb, R. Mosse, Zygmunt Kotkowski, Auwinkel Nr. 3.

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, (nonpareille) oprócz opłaty stemplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy z pieniędzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego". — Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie.

Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

Lwów 9. września.

Dziś albo najdalej jutro ma się ukazać patent cesarski, rozwiązujący dawniejszą Radę państwa i zwołujący nową. Z faktem tym agitacja przedwyborcza wstąpi w inny okres. Stadjum biernych przygotowań musi być stanowczo opuszczone, i trzeba się będzie zabrać do czynu z całą usilnością, jeżeli sprawa krajowa nie ma być skompromitowaną przez wybór nieobyczajnej liczby reprezentantów ajencji pozakrajowych.

Ruch wyborczy we Lwowie przyczyni się zapewne jak zwykle do rozbudzenia życia na prowincji. Stolica nadaje zwykle ton agitacji tamtejszej, i dlatego przywiązujemy teraz wagę do rychłego ropoczęcia czynności przedwyborczych we Lwowie, ale oprócz rychłości zależy nam na p o w a d z e tych czynności.

Komitet centralny postąpił sobie bardzo odpowiednio, poruczając inicjatywę tego tym członkom swoim, którzy są zarazem wyborcami m. Lwowa, a publiczność lwowska dała przykład karności, gdy przed 14ma dniami stłumiła na strzelnicy w samym zarodku usiłowanie separatyzmu.

Z przebiegu wczorajszego pierwszego zgromadzenia przedwyborczego, zwołanego właśnie przez delegatów komitetu centralnego za przybraniem kilku poważnych obywateli miasta, przyszliśmy jednak do przekonania, że usiłowania wzmiankowane nie przycichły, lecz owszem podnoszą głowę. Nasamprzód z wielkiem zadziwieniem przyjęło obywatelstwo lwowskie wiadomość, że p. prezydent miasta, wiedzący od wtorku o tem, że delegaci komitetu centralnego przygotowują zgromadzenie wyborców na poniedziałek wczorajszy o godz. 4 z południa, na ten sam dzień i na tę samą godzinę zarządził przegląd i popis wspólny obu straży ogniowych w dziedzińcu ratuszowym. O wzmiankowanej godzinie tedy zgromadzenie było udaremnione. Przystępy do ratusza nie całkiem były swobodne. Wyborcy zamiast do sali, udawali się na dziedziniec, a wystawszy się tam przez całą godzinę, już nie mieli szczególniejszej ochoty, stać znowu w sali, i rozeszli się za strażakami. Ztąd poszło, że zgromadzenie nie było tak liczne, jakby spodziewać się można było. Oprócz tego na samem zgromadzeniu były objawy znacznego rozdwojenia opinji. Ci sami panowie, którym przed 14ma dniami było tak bardzo pilno „zawiązywać komitet", wczoraj odmiennie okazywali zdania i wnosili odroczenie wyboru komitetu przedwyborczego, i usiłowali, praktykowany we Lwowie obyczaj obalić zamiarem stworzenia nowej jakiejś maszyny komitetowej. Z podejrzliwością patrzyli na kursującą jedyną listę, zaprojektowaną od klubu postępowego polskiego, a przecież wolno im było przynieść i kolportować inną listę, a nawet pięć, dziesięć list różnych. Skoro zaś tego nie uczynili, to winę tylko samym sobie mogli przypisać, a nigdy nie mieli prawa narzekać, że ktoś inny jest od nich przezorniejszy i dbalszy, a jeszcze mniej wypadało im zapominać o pierwotnym własnym wyrzeczeniu: potrzeba pospiechu.

Sprzeczność, w jaką popadli sami z sobą w motywach swoich, jest jasnym dowodem, że mamy przed sobą znowu nieusprawiedliwione niczem zachętki wichrzycielstwa, którego areną bywał Lwów przy każdych prawie wyborach bez żadnej korzyści dla życia publicznego, a z wyraźną szkodą dla rozwoju naszych stosunków, gdyż regularnie się stwierdzało, iż stolica popełniała niewłaściwości, a ilekroć stała się tego świadomą — co regularnie w bardzo krótkim następowało czasie — popadała w ową słynną apatję, która gorszą od cholery jest epidemją, i zaraża kraj cały.

Narzekamy wszyscy na tę epidemję, a ile kroć nadarza się sposobność położenia jej końca rozsądnem i umiarkowanem postępowaniem, popadamy nieustannie w stare błędy. Zamiast od czynności publicznej usuwać osobistości, napiętnowane z tego, iż zawsze i wiecznie dla dogodzenia własnym namiętnym widzimisiom i Bóg wie w interesie czyim, wichrzą, waśnią, nurtują, podkopują wszystko — regularnie pozwalamy takim osobistościom odgrywać rolę. Krzykactwo, jakkolwiek znakomicie już poskromione, rozpościera się jeszcze ciągle, i niekiedy odnosi tryumfy nad zimną rozwagą. A już to przecież nie potrzebuje dowodu, że krzykactwem żadno jeszcze nie podniosło się społeczeństwo. Intrygi zaś w sprawach publicznych zawsze są podejrzane. Dobra, jasna sprawa prostą idzie drogą, a ludzie namiętni nigdy dobrymi nie są politykami i najregularniej prowadzą na bezdroża.

W interesie skonsolidowania naszych stosunków, ostrzegamy obywateli ponownie przed wichrzycielstwem, i radzibyśmy, aby z niem raz zrobiono ostateczną rozprawę.

GŁOSY z KRAJU.

(Z. M.) **Z pod Tarnowa** d. 25. września. (*W sprawie kolei Karola Ludwika.*) Jako dopełnienie do podniesionej tak odważnie kwestji zarządu kolei Karola Ludwika zbyt wielkich kosztów w utrzymaniu administracji, czuję się w sprawie powszechnego dobra przytoczyć jeden fakt.

Mieszkańcom Tarnowa i okolic, transportującym towary i wszelkiego rodzaju efekta, t a n i e j w y p a d a, obliczywszy skrupulatnie, przewozić takowe do Krakowa, Wieliczki i Bochni końmi, jak koleją żelazną. Dwa lata temu wypadło mi z Krakowa przewozić rzeczy w okolice Tarnowa. Miałem do wyboru dwa wozy, lub 1½ wagonu; parokonne wozy wypadły o 16 guldenów taniej, więc je wziąłem. Wzywam na poświadczenie tego faktu wszystkich bezstronnych obywateli, którzy zmuszeni zostali na sobie doświadczyć tej smutnej prawdy.

Czyż potrzeba lepszych komentarzy i wyjaśnień, jak fatalne skutki pociąga za sobą niepraktykowanie kosztowna administracja, na bogactwo narodowe, na przemysł i handel krajowy.

Zkądże wziąć na zapłacenie procentów od kapitału budowy tak kolosalnego, gdy jego administracja takie samy pochłania. Musi je zapłacić nie rada nadzorcza, która oprócz wielkich pensyj, ma bezpłatny przejazd, lecz płacą producenci, konsumenci, słowem kraj cały.

Wystąpienie *Dziennika Polskiego* w tej sprawie nacechowane bezstronnością i nieznaną niestety u nas, odwagą cywilną, zasługuje ze wszech miar na ogólne poparcie. Dokądże kraj będzie wyzyskiwany, jednem słowem, okradany w imię sprawy narodowej, w imię poszanowania, w imię ukrywania swych wad, swych występków i nędzy. Nauczmy się raz rozróżniać uczciwość od przekonań politycznych, partje i stronnictwa, od kodeksu karnego, a uwolnimy się od wszelkiego rodzaju sentymentalizmu, który nam każe zagłuszać sąd sumienia pod pozorem, aby go Niemiec nie usłyszał.

Ten rodzaj patrjotyzmu, takie pojmowanie obywatelskich obowiązków, pociąga za sobą ogólną bezdarność, ubezwładnienie, milczenie na wszelkie złe, którego się dopuszczają ludzie, którzy aby mogli tem łatwiej i bezkarniej popełniać je, zwykle wyzyskują sobie stanowisko patrjotyczne, a zasłaniając się tą godnością, tem śmielej eksploatują naród.

Milczenie ze strony kraju, pociąga za sobą zuchwalstwo eksploatatorów, a ubóstwo kraju; wyradza się w narodzie hipokryzja i demoralizacja, zagłuszenie sprawiedliwości i bezstronności sądów, szalbierstwo w polityce — i nadużywania najdroższych uczuć narodowych.

Dokąd nas doprowadzi polityczny system wygłaszany tak sentymentalnie przez *Gazetę Narodową?* Powtarza się to słowo w słowo, co się działo w Galicji po wystawieniu pierwszego wielkiego historycznego dzieła Matejki „rozbiór Polski". Wtedy wołano: „Na co się śmiesz nad boleścią narodu, na co odkrywać jego rany, jego bole i słabości." Targowicę identyfikowali z narodem!? Dziś podobni ludzie eksploatują naród, trzymając go w zależności i biedzie. „Cicho, w imię patrjotyzmu woła *Narodowa*, nie oskarżajmy się przed Niemcami, w imię zwycięstwa lub upadku stronnictwa politycznego!" Rzecz niesłychana nigdzie, tylko w Galicji, aby mogło egzystować stronnictwo eksploatatorów. Istotnie gdyby *Dziennik Polski* usłuchał *Gazety Narodowej* i zaczekał dotąd aż stronnictwo to nie posiądzie zupełnej władzy, dobrzeby na tem wyszedł. Doczekałby się, że cała redakcja *Dziennika* najechana po ogłoszeniu nadużyć, wpakowanoby do więzienia za potwarz, obelgi, targnięcie się na nieskazitelność przywódzców, za kąsanie honoru narodowego, lekceważenie uczuć patrjotycznych, i tym podobne zbrodnie.

Takie rezultaty by nas czekały, gdyby naród poszedł za głosem i opinjami *Gazety Narodowej*, niezmownej przedstawicielki tak nazwanej większości. Większość, to jeszcze nie jest sprawiedliwość, i prawie zawsze bywa przeciwnie. Dla tego to raz jeszcze podnosimy zasługę *Dziennika Polskiego* w wywołaniu tak ważnej sprawy, życząc krajowi całemu jak najpiękniejszego i najsprawiedliwszego jej rozstrzygnięcia.

Korespondencje polityczne
„Dziennika Polskiego."

Paryż 3. września.

(WM) Że pomimo olbrzymich klęsk wojny zewnętrznej i domowej, Francja zajmuje zawsze pierwszorzędne stanowisko w rzeszy potężnych państw europejskich, dowodzi najlepiej natężona uwaga opinji publicznej w całej Europie na najdrobniejsze szczegóły ruchu politycznego nad Sekwaną. Wszystkie znane tutaj dzienniki zagraniczne idą w ślad za prasą francuską, śledzą starannie każdy objaw tej zaciętej walki, która się od dwóch lat toczy między tutejszemi stronnictwami; wszystkie bowiem czują, że to nie idzie o sam los Francji, ale i o przyszłość, bezpieczeństwo i wolność ludów.

Zdawałoby się, że pytanie: monarchja czy rzeczpospolita, nie jest wyłącznem pytaniem Francji, ale całej Europy, i gdyby ją poddano pod powszechne wotowanie, nietylko w ojczyźnie Thiersa i Mac-Mahona, ale i we wszystkich krajach szczepu łacińskiego, germańskiego i słowiańskiego, ta sama niemal proporcja co we Francji wypadłaby za jedną i drugą formą rządu, ten sam podział w zdaniach, te same namiętności i interesa objawiałyby się wszędzie.

Zkądże taka niesłychana siła przybyła republice? Oto ztąd, że monarchiczna forma rządu we Francji nie daje już dostatecznej rękojmi ani pokoju, ani wolności, gdy tymczasem rzeczpospolita, będąc z natury swojej najwłaściwszym czynnikiem postępu, uszanowaniem praw obywatelskich i bezpieczeństwem dla wolności sumienia, tej najwyższej i najdroższej zdobyczy cywilizacji, najlepiej odpowiada ogólnemu popędowi wieku. Weźmy naprzykład jedną tylko kwestję. Dziś walka religijna przez fanatyzm ultramontański z jednej strony, a przez przesadę idei państwowej w Niemczech z drugiej strony, przybiera coraz groźniejsze, coraz więcej niepokojące rozmiary. Gdyby więc ultramontanizm wszedł do władzy we Francji z Henrykiem V. i wzmocnił się siłami 36-miljonowego i jednolitego narodu, walka religijna w Europie powtórzyćby się mogła na skalę 30-letniej wojny. Przeciwnie, jeżeli się republika utrzyma, a utrzymując się, wejdzie na właściwą drogę obrońcy prawa i wolności, wtenczas ultramontanizm i militarny liberalizm księcia *Bismarka*, zarówno powstrzymane być mogą w swojej niezmierzonej żądzy panowania. Tak samo się ma z innemi kwestjami i w tem leży cała tajemnica tych wszystkich obaw, jakie się wyradzają z przypuszczenia, że hr. Chambord może zostać królem Francuzów, a zarazem tego instynktowego przywiązania do republiki, która się nietylko we Francji ale i w innych krajach objawia.

Jak silne są obawy ostatecznego tryumfu legitymistów i ultramontanów, pokazuje się to ze znaczenia powszechnie przypisywanego przez liberalną prasę tutejszą i zagraniczną, projektowanej podróży króla Wiktora Emanuela do Wiednia i do Berlina. Ta podróż, zagadkowa jeszcze, stała się najważniejszym wypadkiem chwili. We Włoszech przeważnie zajmuje umysły — we Francji wzbudza pewną trwogę a w Niemczech wywołuje wielki zapał. Ma to być ani mniej ani więcej jak zaczyn nowego świętego przymierza przeciw Francji, z odwrotnym jak dawne celem, to jest, że Włochy, Austrja i Prusy połączą się w obronie tych samych idei, które Francja dawniej wyobrażała. *Indépendance Belge* idzie dalej jeszcze — utrzymuje, że z chwilą kiedy hr. Chambard wstąpi na tron francuski, rząd Wiktora Emanuela przeszle mu wezwanie ażeby uznał nowy porządek we Włoszech, a gdyby otrzymał odmowną albo nawet wątpliwą odpowiedź, wypowie mu natychmiast wojnę, mając już zapewnione poparcie cesarza niemieckiego.

Pomimo poważnych organów, które podobne myśli propagują, są to tylko domysły, przypuszczenia i strachy na Lachy. Król Wiktor Emanuel złożył już zanadto wiele dowodów wysokiego a rozważnego patrjotyzmu, ażeby miał być posądzony o wdawanie się w nowe awantury polityki paugermańskiej, i to na widok niebezpieczeństwa które jeszcze nie egzystu-

Głowy do pozłoty.
POWIEŚĆ
przez
N. M.

(Ciąg dalszy.)

Jakie było powitanie, takie też i całe to pierwsze widzenie się nasze — nie było wprawdzie chłodu między nami, ale i mnie i Herminie odejmowała swobodę myśl, że jest przedmiot, o którym powinnibyśmy może byli pomówić, a który natomiast starannie omijamy. Czuła to nawet pani Goldmanowa, która towarzyszyła Herminie w jej podróży do Lwowa, i przypisywała zapewne zakłopotanie nasze swojej obecności, bo wyszła pod pierwszym lepszym pozorem do drugiego pokoju i zostawiła nas sam na sam. Hermina obsypywała mię gorzkiemi wyrzutami z powodu, że nie doniosłem jej ani słowa o mojem uwięzieniu i o innych rzeczach, które mię obchodziły — nie mogła ona pozbyć się przywidzenia, że wszystko da się jeszcze naprawić między mną a Elsią, i nie posiadała się ze zdumienia, gdy jej opowiedziałem wszystkie szczegóły postępowania Elsi i w tej sprawie. Opowiadanie moje brzmiało w istocie dziwnie w zestawieniu z dwoma ostatniemi listami, które Elsia pisała do Herminy. Jeden z nich czytałem jeszcze przed mojem uwięzieniem, drugi stał się przyczyną przyjazdu Herminy do Lwowa. Zawierał on krótkie doniesienie, że „p. Edmund narobił okropnych rzeczy, sfałszował, jak mówią, weksel młodego Klonowskiego i jest uwięziony." Do miłej tej nowiny dołączoną była konkluzja, że „teraz już wszystko, oczywiście, skończone jest między nami." Jak gdyby wszystko nie było skończone oddawna! Ale nie pierwszy to raz odkryłem, że Elsia mijała się z prawdą, albo że z dwóch wersyj, które dochodziły jej uszu o jakimś wypadku, rozmyślnie dawała wiarę mniej prawdopodobnej, lecz na razie dogodniejszej. Wyłuszczyłem to wszystko Herminie, objaśniłem jej, jak dalece łuski spadły mi z oczu, i zapytałem się jej, czy mogłaby przypuszczać, bym po tem wszystkiem kochał się jeszcze w Elsi? Chciała mi coś odpowiedzieć, i wstrzymała się — począłem nalegać o odpowiedź.

— Boję się powiedzieć ci, co myślę, bo powiesz może, że mam głowę nabitą francuskimi romansami, a jednak... jednak, zdaje mi się, że czuję lub czułabym to, co myślę w tej chwili.

— Powiedz-że mi już raz, co myślisz, wszak wiesz, ile mi zależy na twojem zdaniu w tej mierze.

— Ja myślę... że jeżeli kocha się kogoś bardzo a bardzo mocno, jeżeli go się kocha tak, jak ja to pojmuję, to chociażby ten ktoś zrobił coś strasznie złego...

— Nie przestałabyś go kochać!

Herminę opanowało wzruszenie tak silne, że nadaremnie odwróciła się odemnie i odeszła, aby je ukryć. Zrozumiałem ją — to, co powiedziała, nie było francuską historją o kochankach złoczyńców, było to historją jej własnego serca. Kiedy jej Elsia doniosła, że zostałem zbrodniarzem, nie uwierzyła jej może, ale nim nabyła pewności co do powodów mojego uwięzienia z ust p. Borodeckiego, rozważała zapewne, coby się stało, gdyby doniesienie Elsi było prawdziwem, i serce jej powiedziało, że kochałaby mnie zawsze... Wyznanie to z jej strony było mimowolne, i leżało nie w słowach jej, ale w tem wzruszeniu, którego doznała. Nie mogłem już wątpić o trafności spostrzeżeń p. Dominika co do natury uczuć Herminy, i nowe to odkrycie przywaliło mię swojem brzemieniem. Ja, który przez tyle lat łudziłem się nadzieją, że mię będzie kochać wybredna i na wielką damę wychowana Elsia, ja, który na gruncie duszy miałem przekonanie, że jestem godnym tej miłości, tak upragnionej i że Elsia w swoim świecie, mając tylu młodych ludzi do wyboru, godniejszemu odemnie nie może dać serca — ja, który uważałem za rzecz zupełnie naturalną, że Hermina miała dla mnie przywiązanie siostry, czułem się tak mało godnym miłości jako jej kochanek, jako jej mąż, że w tej chwili dopiero poznałem, o wiele wyżej Hermina stała zawsze w mojem wyobrażeniu od Elsi. Nieraz, i dawniej, przyznawałem to, jakkolwiek z niechęcią, widziałem dokładnie, jak dalece, pod każdym względem Elsia ustępuje Herminie, ale wówczas, kochałem się w Elsi, a myśl o tem, że kochać mię może Hermina, nie powstała nigdy w mojej głowie. Porównanie, które robiłem między niemi, było czemś podobnem do tego, jak kiedy kto porównuje rzecz nierozłączną od siebie z rzeczą obcą — np. swoją fizjonomję z twarzą człowieka bardzo pięknego. Tamta twarz piękniejsza, to prawda, ale ta — moja, a więc milsza: oto, co na dziesięciu śmiertelnych, dziewięciu powie niezawodnie w takim przypadku. Ale zdarza się, że człowiekowi i własna twarz zbrzydnie i stanie się nieznośną, że odkryje w niej tyle szkarady, iż zwierciadło będzie dla niego narzędziem tortury — powiedzcie mu w takiej chwili, że jakim cudem może pomieniać się na twarze, dajcie mu tamtą drugą, o której przyznawał, że piękniejsza, a uczucia jego będą tylko jedną tysiączną częścią tego, czego ja doznałem w chwili, gdy Hermina odwracając się odemnie, wyszła do drugiego pokoju, dając mi do zrozumienia, że kocha mię więcej, niż ja kiedykolwiek kochałem Elsię. Nadużyję może mojego porównania, chromającego, jak każde inne, ale powiem, że tak jak człowiek, któremu brzydką i nieznośną twarz zmieniono na piękną, nie byłby pewnym od razu, czy zdoła przyzwyczaić się do nowej swojej fizjonomji, i polubić ją tak, jak niegdyś lubił tę, z którą się urodził — tak też i ja nie mogłem na razie zdać sobie sprawy z tego nowego mojego stosunku do Herminy.

Czy kocham ją, jak ona mnie? Oto pytanie, które sobie zadałem. Czy jest w uczuciach moich dla niej coś podobnego do stanu duszy, w jakim byłem podczas gdy szalałem za Elsią? Nie — stanowczo nie. Obecność Elsi miewała dla mnie zawsze coś, co mię dręczyło prawie tyle, ile mię upajało. Spojrzenie jej, zwłaszcza to spojrzenie, które umiała zrobić szczególnie znaczącem i głębokiem, to spojrzenie, którem od czasu do czasu przykuwała mię coraz mocniej do siebie i robiła swoim niewolnikiem — ono chwytało mię za serce i ujmowało, ale był w niem zawsze odblask czegoś nieujętego, niezrozumiałego, niedoścignionego. Czy ją widziałem we śnie, czy na jawie, miała dla mnie zawsze coś z błędnego ognika w sobie, coś, do czego jak dziecko wyciągałem dłonie, i co w tej samej chwili nikło, aby zabłysnąć znowu o sto kroków dalej. Nic podobnego nie doświadczałem nigdy z Herminą. Ciągnęło mię coś do niej, odkąd ją znałem, ale ciągnęło, nie porywało. Obraz jej tak powoli, tak słodko, tak łagodnie osiadał nieraz na moich powiekach, gdy daleko od niej, pamięcią zwracałem się ku niemu — powoli też, słodko i łagodnie, opanowała ona moją duszę i władała nad nią jeszcze od naszych lat dziecinnych. Był w tem dla mnie urok pełen swobody, wolny od wszelkiej dręczącej przymieszki. Herminę mógłbym był zastać w żywej, serdecznej nawet rozmowie z p. Borodeckim, mógłbym był widzieć ją w walcu zawieszoną na jego ramieniu, jak niegdyś Elsię, a niedoznałbym najmniejszego niepokoju, nie dla tego, by mi było obojętnem, czy p. Borodecki nie wyruguje mię z jej serca, ale dla tego, że czułem mimowoli, iż nikt mię ztamtąd nie wyruguje. Zapytywałem sam siebie, jakieby to na mnie sprawiło wrażenie, gdybym miał powód do mniemania, że Hermina kocha tego — tak strasznego niegdyś dla mnie, p. Borodeckiego. Usiłowałem wmówić w siebie, że tak jest w istocie, i uczułem ból dotkliwy w tej chwili — musiałem odpychać tę dowolną hypotezę, bo była mi nieprzyjemną. A więc — chyba kochałem się w Herminie, ale jak pogodzić z tem mój szał za Elsią, który rozwinął się i doszedł do takiego stopnia obok tej spokojnej, głębokiej, nieromantycznej miłości? Jak nabyć pewności, że coś podobnego nie powtórzy się, a zwłaszcza, jak dać tę pewność Herminie? Jak jej powiedzieć: przed tygodniem szalałem za tamtą, teraz czuję, że kocham ciebie i że będę cię kochał całe życie? Wzdrygałem się przed takiem wyznaniem, pojmowałem, że go Hermina nie przyjmie, że nie zdoła uwierzyć w to, co jej powiem, i że przejrzy mię na wskroś i zrozumie, jak mało jestem pewny siebie w tej sprawie. Należało koniecznie zostawić rzecz czasowi i zastanowić się dobrze nad sobą samym, zanim bym się odważył związać na wieki to szlachetne, kochające serce z tem, z którego Gucio Klonowski starł obraz Elsi.

Doszedłem do tej konkluzji, gdy weszła pani Goldmanowa i rozpoczęła ze mną rozmowę. Mówiliśmy o smutnych wypadkach, które przeraziły rodzinne moje miejsce, o śmierci zacnych moich opiekunów i dobroczyńców, o niczem wesołem, jednem słowem. Pani Goldmanowa była kobietą bardzo dobrego serca, chrześcjanką z obyczajów, chociaż żydówką z wyznania. Najlepszym tego dowodem były jej pasierbice — dr. Goldman miał bowiem dwie córki z pierwszego małżeństwa. Można zejść świat wzdłuż i w szerz, a nie znaleść drugiej, tak dobrej macochy, tak usilnie starającej się o to, by dzieciom męża zastąpić rodzoną matkę. Przytem słynęła p. Goldmanowa z tego jeszcze przymiotu, że nigdy nic nie obwijała w bawełnę, i cięła każdemu prawdę w oczy. Doświadczyłem tego na sobie. W toku rozmowy wyrwała mi się uwaga, co teraz zrobić z sobą może Hermina.

— To pan m n i e pytasz o to, rzekła surowo p. Goldmanowa — sądziłabym, że to jest pańską rzeczą pomyśleć o tem! Czasby już raz mieć rozum, panie Edmundzie, ustatkować się i uczynić zadość obowiązkom.

— Mam nadzieję, że mi się to uda, odpowiedziałem z uśmiechem — lecz niechaj pani konsyljarzowa uwzględni, że idę prosto z kozy...

— Tak, tak, a przed kozą, co było? Dowiedziałam się od Hermińci, o tych romansach pana Edmunda! To dobre, kochane dziecko chciało panu nawet kupić tę jakąś hrabiankę na żonę, i dopiero ten przystojny mecenas... jak się nazywa? wytłumaczył jej, że już się obejdzie. No, masz pan szczęście, bo byłabym panu oczy wydrapała!

— Nie miałbym ich był i bez tego, odrzekłem — gdyby była potrzeba wydrapania ich...

— Oj, młodość, zielono w głowie, czas, aby dojrzało, panie Edmundzie! Jakżeż — dodała, zwracając się do Herminy, która wróciła w tej chwili, czy pan Edmund obiecał, że już będzie grzecznym?

— Nie potrzebował nic obiecywać, on był i jest zawsze dobrym, poczciwym Mundkiem. Dajmy mu pokój, on i tak tyle wycierpiał!

Zbliżyła się do mnie, i oparła głowę na mojem ramieniu, a w głosie jej wyrażającym współczucie, było coś tak głęboko i mimowoli mówiącego o własnem jej cierpieniu, że uczułem się mocno rozrzewnio-

je i prawdopodobnie egzystować nie będzie. Włochy mają wprawdzie nie mały kłopot z kwestją papieską, ale to kłopot tylko — czas i wzajemny interes Włoch i papiezmu złagodzą, a może zupełnie nawet zniesą dotychczasowe rozjątrzenie, gdyż jest wielka nadzieja, że uwierzą nareszcie w Watykanie, iż ojciec święty może obok wolnych Włoch, spełniać swobodnie w odwiecznej stolicy chrześcjaństwa swoją duchową misję na ziemi — ale jakiż miałyby Włochy interes w dopomaganiu księciu Bismarkowi do nowych zaborów i do zaprowadzenia urzędowego katolicyzmu w Niemczech? Żadnego, owszem rząd włoski mając przed sobą naród z małemi wyjątkami katolicki, ma obowiązek a nawet interes utrzymania jak największej zgody wyznaniowej w państwie. Argument nowego uznania Włoch ze strony Francji zbija się tem najlepiej, że Włochy uznane już od dawna przez wszystkie państwa, a więc i przez Francję, nie potrzebują od nikogo upoważnienia do niepodległego życia, i nikomu nie dadzą prawa podnoszenia kwestji już dawno ubitej.

Wszystko to jednak przekonywa, że tak wewnątrz jak i zewnątrz Francji umysły są prawdziwie zatrwożone przedsiębierstwem przywrócenia legitymistowskich rządów, a tem bardziej, że organa hr. Chambord są zarazem organami zawziętego ultramontanizmu.

Ruch pielgrzymski do cudownych miejsc już słabnieje. Zdaje się, że kampanja pobożna skończona tego roku. Jeden z moich bardzo zacnych przyjaciół, dla którego religijnych przekonań mam najwyższy szacunek dlatego, że są połączone z szlachetnemi uczuciami i czynami wzorowego patrjotyzmu, pisze mi, że jest bardzo zadowolony z wycieczki swojej do Lourdes. Ma tam być coś nadzwyczajnego nietylko pod względem religijnym, ale i fizycznym. Położenie groty i fontanny jest podobno zachwycające. Masa pielgrzymów różnego stanu modlą się klęcząc przed grotą z największą pobożnością — wszyscy razem — najznaczniejsze osoby z prostym ludem — koło hrabiny, prosta kobieta — koło księży, żołnierze — a wszyscy grzeczni i uprzejmi proszą Najświętszej Panny, aby poratowała Francję.

Wierzę mocno, że tak jak mój sędziwy przyjaciel, tak i masa pielgrzymów francuskich z prawdziwą pobożnością zwiedza cudowne groty i fontanny w Paray le Monial, w Lourdes i w innych świętych miejscach, modli szczerze za pomyślność Francji, a nie zapomina przytem o wielkiej narodowej dewizie: *„Aide toi et le ciel t'aidera.“* Ale kiedy zważymy, że cały ten ruch pielgrzymski ma źródło i korzenie swoje w interesach politycznych stronnictwa, które koniecznie chce dójść do władzy, i nic więcej, to smutek ogarnia na wspomnienie, jak łatwo najświętsze nawet przekonania nagiąć się dają do spraw czysto ziemskich i służyć im mimowolnie za narzędzie. Sędziwy mój przyjaciel, porwany zapałem dobrej wiary, chciałby, ażeby emigracja poszła w jego ślady — „ponieważ nie może pielgrzymować do Częstochowy, powinnaby zebrać się razem i udać się do Lourdes, w celu uproszenia łaski Boskiej o naszą biedną ojczyznę.“ Emigracja tego nie uczyni, nie dla tego, ażeby nie wierzyła w łaskę Boską, ale najprzód dlatego, że nie cudami ani żadnemi środkami nadprzyrodzonemi odzyskać może ojczyznę, ale poświęceniem, wspólną całego narodu pracą i wytrwałością, a ostatecznem zwycięstwem sprawiedliwości nad przemocą; powtóre, że emigracji nie wolno mięszać się do widoków żadnych stronnictw, nawet takich, które pobożne pielgrzymki urządzają.

W Lourdes mieszka misjonarz Polak, ksiądz Hulanecki z Warszawy, były nauczyciel przy instytucie Aleksandrowsko-Marjackim. Prześladowany przez Moskali, musiał schronić się na emigrację, szczęściem że zna kilka obcych języków, a więc misja francuska przyjęła go do swego grona z obowiązkiem słuchania spowiedzi Włochów, Hiszpanów, Niemców i Anglików etc.

Sprawy zagraniczne.

Francuskie stronnictwo fuzjonistów, pragnąc pozyskać Mac-Mahona dla swoich planów, namawia go, aby przyjął zaproszenie cesarza austrjackiego i odwiedził wystawę powszechną. Fuzjonistom zdaje się, że prezydent bawiąc we Wiedniu, będzie miał sposobność widzieć się kilkakrotnie z hr. Chambord i w ten sposób będzie przez niego całkiem pozyskany. Rada ministrów dopiero w tym tygodniu ostatecznie zadecyduje, czy Mac-Mahon powinien jechać do Wiednia.

Dzień 4. września, pamiątka detronizacji Napoleona III i ogłoszenia republiki, przeszedł we Francji, z małemi tylko wyjątkami, do których należy Bordeaux, całkiem spokojnie. — Thiers odbywa tymczasem dalej swą podróż, przemawiając wszędzie za potrzebą utrzymania republiki konserwatywnej, a jeżeli stary dyplomata zdecyduje się i odwiedzi wszystkie wschodnie departamenta, jak się na to zanosi, to w takim razie teraźniejszy rząd będzie może zmuszony, prędzej, niż tego pragnie, przyznać się do sztandaru, któremu służy.

Wiadomo już urzędownie, że proces marszałka Bazaina odbędzie się w Trianon a nie w Compiegne, jak to dawniej twierdzono.

Jakby dla zbicia pogłosek o nieporozumieniach między Bismarkiem a cesarzem Wilhelmem, ten drugi podczas uroczystości sedańskiej wręczył swemu kanclerzowi wielki krzyż komturski domu Hohenzollerów w brylantach. Ponieważ tej dekoracji nikt jeszcze od cesarza nie otrzymał, przeto Bismark stoi dziś najwyżej w hierarchji orderowej i przez to samo upadają pogłoski, jakoby cesarz chciał się już pozbyć Bismarka.

Z Hiszpanji donoszą na Londyn, że Don Carlos chciał 29. sierpnia przekroczyć Ebro, ale go ochotnicy z Viana tak długo zatrzymali, dopóki nie nadciągnęły dwie kolumny wojska jenerała Bregua i nie odparły go wraz z jenerałami Elio i Dorregaray do Santa-Cruz de Campera. Jenerał republikański, Santa Pau, obsadził Murietę. Inne kolumny z Maesla nadciągnąwszy, odparły dalej Karlistów. Republikanie fortyfikują Tolosę. San-Sebastian jest zabezpieczony od napaści karlistowskiej. Na górach San-Gregorio umacniają obóz republikański. Espartero miał upomnieć opierających się oficerów artylerji, aby wrócili do służby.

O potyczce pod Dicastillo (w pobliżu Estelli w Hiszpanji) brak dotąd szczegółowych doniesień, mogących nas pouczyć, której stronie przypisywaćby należało właściwie zwycięstwo, dotąd bowiem tak republikanie, jak i karliści przyznają się do wygranej. Według *Timesa*, po obu stronach były siły równe; republikanie mieli z sobą wprawdzie działa Kruppa, karliści atoli górowali nad przeciwnikami wyborną pozycją, zasłaniającą ich przed morderczemi pociskami artylerji rządowej. Obie strony straciły wielu rannych i zabitych. *Times* zapewnia, że Don Karlos osobiście dowodził potyczką pod Dicastilla, przy czem miał okazać wiele krwi zimnej i nieustraszonej odwagi. Ciekawi jesteśmy, o ile *Times* na tym punkcie jest prawdomownym, dotychczasowe bowiem antecedencje Don Karlosa każą nam z wszelkiem zastrzeżeniem przyjmować zapewnienie o nieustraszonej jego odwadze i heroicznem męztwie.

Ten sam dziennik zamieszcza kilka zajmujących szczegółów o siłach zbrojnych karlistów, tudzież widokach pretendenta. Żołnierz karlistowski trzyma się dobrze i nieprześcignionym jest w marszu, robi bowiem w 6 godzinach 25 mil angielskich, bez zbytniego wytężenia; żołd jego składa się z jednego reala dziennie, przyczem otrzymuje jeszcze na dobę funt mięsa, dwa funty chleba i miarkę wina; oficerowie gorzej są płatni niż oficerowie republikańscy, mniej też atoli i potrzebują. Główną wadą karlistów jest niechęć do regularnych ćwiczeń wojskowych i manewrów, do których też nie zmuszają ich wcale, wiedząc bardzo dobrze, że wszelki w tym względzie przymus przerzedziłby nie mało szeregi obrońców Don Karlosa. W tej chwili składa się siła zbrojna karlistów — według *Timesa* — z 22.000 dobrze uzbrojonego żołnierza, nie licząc 11.000 powstańców, zebranych przez Don Alfonsa w Katalonji. Sztab królewski liczy 120 osób, i pomnaża się codziennie nowo przybywającymi z Francji „jenerałami.“ — Z cudzoziemskich oficerów przybywa w głównej kwaterze 4 niemieckich i 4 francuskich. Korespondent *Timesa* przy całej swej sympatji dla sprawy Don Karlosa, nie wierzy, aby tenże odważył się już z wiosną maszerować na Madryt, braknie mu bowiem do tak niebezpiecznego przedsięwzięcia i sił odpowiednich i poparcia stolicy, która widzi w pretendencie zawsze i wszędzie tylko zuchwałego najeźdnika. Dużo jeszcze wody upłynie, wiele krwi się poleje, nim Don Karlos stanie w Madrycie.

Kronika.

(d. 9. września.)

Popis straży ogniowych wypadł bardzo świetnie. Na wiadomość o nim przybyło trzech delegatów świeżo zawiązanej w Gródku straży ochotniczej, która jest całkiem tak umuudurowaną jak lwowska. Byli także niektórzy strażnicy z Żółkwi, gdzie także przed kilku tygodniami zawiązała się straż ogniowa ochotnicza. W Gródku liczy ona 38, w Żółkwi 32 członków. O oznaczonej godzinie straż ochotnicza „Sokola“ przybyła ze sali gimnastycznej na dziedziniec ratuszowy pod komendą naczelnika Barącza i zastępcy Hendricha. Straż miejska stanęła na placu pod dowództwem p. Prauna, który miał przy boku adjunkta Webera. Dziedziniec ratuszowy był cały zapełniony publicznością, a okna kurytarzowe wszystkich trzech piąter, służyły za loże. Za nadejściem prezydenta miasta p. Jasińskiego i wiceprezydenta Madejskiego z gronem radnych, rozpoczęły się ćwiczenia wolne straży miejskiej, potem przystąpiono do wspólnych ćwiczeń na przyrządach. Ustawienie drabiny całej i składanej na hakach, zakładanie gąsiorów na pierwsze i drugie piętro, ewolucje z drabiną norymbergską (wysuwalną — na kółkach) do wysokości dachu trzechpiątrowego, opanowanie dachu zapomocą mostu gzymsowego, robota sikawkowa z wyciągniętemi na dach wężami i dyrekcją prądów, nareszcie spuszczanie się po linewkach z dachu wykonano z rzadką precyzją podług sygnałów, dawanych trąbką i gwizdawką — szybko, szykownie a spokojnie.

Publiczność hucznemi oklaskami nagradzała dowody szczególniejszej zręczności bardzo wielu strażaków ochotniczych i miejskich. Wymieniając jednych ubliżylibyśmy drugim, których nazwiska nie znamy. Produkcja trwała godzinę. Po skończeniu p. prezydent podziękował dowódzcom, i przystąpił do straży ochotniczej jako członek wspierający z kwotą 50 gld. rocznie. Przy tej sposobności dzierżawcy hotelu angielskiego zgłosili się także na członków wspierających z kwotą 15 gld. Na cześć niespodzianych gości gródeckich zaimprowizowano wspólny wieczór. Straż ochotnicza wielicka nadesłała telegraficznie gratulację, na którą zaraz odeszła odpowiedź serdeczna. O ile słyszymy, straż ochotnicza lwowska zamierza urządzić wycieczki do Złoczowa, Brodów, Tarnopola, Brzeżan, Rohatyna i Gródka.

Pożyczka loteryjna m. Lwowa. W tych dniach komisja finansowa lwowskiej Rady miejskiej ukończyła wypracowanie wniosków pełnej Radzie miejskiej przedstawić się mających a dotyczących zaciągnięcia przez m. Lwów pożyczki loteryjnej. Pożyczka ta ma być, według wniosków komisji powyższej, zaciągniętą w wysokości półtrzecia miljona guld. Dwa miljony obrócone będą na budowę szkół, kanałów, dróg, w ogóle na niezbędnie potrzebne ulepszenia w mieście, a z pół miljona utworzony będzie „fundusz pożyczkowy dla właścicieli realności, którzy będą musieli kryć dachy swych domów materjałem ogniotrwałym.“ W ten sposób chce komisja finansowa przyjść w pomoc tym właścicielom realności, którzy w ciągu przyszłych 15—20 lat będą musieli kryć dachy materjałem ogniotrwałym a do wykonania tego nie będą mieli funduszów; warunki pod jakiemi będzie można zaciągnąć pożyczkę, mają być korzystne, dług zaciągnięty spłacać się będzie przez 20 lat. — Pożyczka przez miasto zaciągnięta ma być umorzoną w ciągu lat 40. Elaborat komisji finansowej oddany został do litografji; w tych dniach prawdopodobnie rozdany on zostanie pp. radnym i wkrótce będzie przedmiotem obrad pełnej Rady miejskiej. Powiadają, że pewne sfery spekulantów krajowych, tudzież pewne „młode“ instytucje bankowe są bardzo zainteresowane tą pożyczką miasta Lwowa.

Festyn niedzielny (7. bm.) w ogrodzie miejskim na fundusz wzajemnej pomocy rękodzielników mieszczan lwowskich, nie miał powodzenia mimo loterji fantowej. Wieczory już za zimne, aby publiczność mogła szukać przyjemności w ogrodach.

Ukonstytuowanie Towarzystwa Greislerów ma nastąpić dzisiaj, 9. b. m. w biórze Towarzystwa zaliczkowego, ulica Akademicka nr. 5, do czego wszystkich interesowanych zapraszają w imieniu komitetu *Wojciech Kaczor, Antoni Mańkowski.*

Rozwój cholery we Lwowie, staje się niepokojącym. Wczoraj i dzisiaj było przeszło 20 wypadków zasłabnięcia. Uwagę władzy sanitarnej zwracamy szczególnie na zaułki tandetne dzielnicy krakowskiej, a szczególnie na domy, przylegające do placu, gdzie stają węglarze mosteńscy. W pałacu arcybiskupim łac. było dwa wypadki śmierci. Umarła żona stróża i jedno dziecko jej. Drugie dziecko zdołano podobno uratować w szpitalu PP. miłosiernych. Jednemu z fotografów tutejszych umarło czworo dzieci prawie w jednym dniu. Ludzie żalą się na trudności w szukaniu za lekarzami. Należałoby wziąć pod rozwagę eweutualność utworzenia znowu inspekcji cholerycznej w ratuszu.

Konsystorz łaciński we Lwowie rozesłał niedawno kurendę do całego duchowieństwa archidjecezji lwowskiej, w której nakazuje, ażeby wszyscy proboszczowie i dziekanie zjechali się do Lwowa dla odprawienia rekolekcyj na intencję kościoła uciśnionego w osobie papieża. Rekolekcje te mają trwać przez 3 dni, ale zaczną się już w poniedziałek (22) a skończą w piątek (26. bm.) Duchowieństwo, które się zjedzie (a będzie go przeszło 300), zostanie umieszczone w łacińskiem seminarjum duchownem i oddawać się musi bez przerwy praktykom religijnym, tak, że każdy ksiądz będzie miał codziennie tylko 2 godziny wolnego czasu, a i wtedy nie będzie wolno wydalać się z seminarjum, tylko można będzie przespacerować się po ogrodzie należącym do tegoż seminarjum. Konsystorz tutejszy naśladuje w tem ks. Ledochowskiego i Hirschlera, którzy już w zeszłym roku odbyli ze swem duchowieństwem podobne praktyki, ale u nich nie było cholery i mniej jest księży, więc nie było niebezpieczeństwa. Do Lwowa zaś ściągać z całej djecezji ludzi po większej części wiekowych i słabowitych w chwili, kiedy w całym kraju grasuje groźnie cholera, wydaje nam się niestosownem. Możeby więc przewielebny konsystorz odroczył ten zjazd na czas późniejszy.

Sprawa dr. Żulińskiego słusznie obudziła współczucie w całym kraju. Tem przykrzejsze wrażenie sprawia głoszenie fałszywych wieści, jakoby ta sprawa już pomyślnie załatwioną została, albowiem przekonaliśmy się, że te fałszywe wiadomości opóźniły niektóre kroki, inne zaś zupełnie powstrzymały. Po najskrupulatniejszem zasięgnięciu wszechstronnych wiadomości zaręczyć możemy, że niestety, nic pomyślnego dotąd w tej sprawie w ministerjach nie postanowiono!

Magistrat lwowski udzielił w tych dniach pewnemu izraelicie zezwolenie na wybudowanie 20 parterowych domków mieszkalnych przy ul. Słonecznej.

Hotel angielski wraz z Majerówką we Lwowie ma być, jak wiadomo ze sprawozdań z posiedzeń Rady miejskiej i z inseratów, sprzedany w drodze dobrowolnej licytacji albo w całości za 350,000 guld., albo też grunta pod temi realnościami mają być rozparcelowane i pojedyńczo sprzedawane. Ostatnia licytacja na cały kompleks odbędzie się d. 18. bm. W tych dniach zgłaszał się do magistratu wysłannik galicyjskiej kasy oszczędności i przeglądał warunki pod jakiemi miasto zamierza sprzedawać pojedyncze parcele; mianowicie zależało mu na dowiedzeniu się, ile kosztować będzie grunt zajmowany dotychczas przez t. z. Majerówkę.

Budowa pałacu (?) ks. Adama Sapiehy przy ulicy Ossolińskich we Lwowie, niedawno rozpoczęta, postępuje szybko. Wyprowadzono mury do pierwszego piętra. Nie widzieliśmy planów, sądząc jednak z dokonanej już roboty, nie można przypuszczać, ażeby tam budowano pałac; grubość fundamentów każe się domyślać, że tam stanie 3-piętrowa kamienica, a podział wewnętrzny tego budynku wyklucza możność przypuszczenia, iż dom ten będzie domem mieszkalnym; niezwykła ilość małych pokoików naprowadza raczej na domysł, że kamienica ta po wykończeniu mieścić będzie w sobie biura jakiegoś urzędu. Zapewniano nas, że za tym głównym gmachem, stanie w podwórzu drugi, zupełnie podobny do tego, a za nim, frontem do ulicy Cichej, trzeci, podobny do dwu poprzednich. W każdym razie będzie to bardzo piękna realność, byle tylko nie było na niej dymników jak na tuilerjach lwowskich lub na domie warjatów w Kulparkowie.

P. Cossa, jeszcze bardzo młodziutki urzędnik lwowskiej ck. policji, a pomimo to dość głośny z rozlicznych scen po miejscach publicznych, został usunięty z zajmowanej dotychczas posady i osadzony w biurze, w którem niezbyt wiele będzie miał sposobności popisywać się swoją arogancją, swoim mundurem, szpadą i swoją „Amtsgewalt.“ A był też już czas poskromić tego młodziutkiego pana w jego zbyt śmiałych zapędach.

Jana Matejkę, artystę malarza w Krakowie, mianował cesarz austrjacki prowizorycznym dyrektorem szkoły sztuk pięknych w Krakowie.

W Krakowie w pałacu bar. Larysza wystawionym jest obraz przedstawiający 53 cesarzów niemieckich, skopjowany ze znajdującego się obrazu w sali cesarskiej we Frankfurcie. Nie jest to dzieło malarza lecz krawca

---

nym, a dumnym i szczęśliwym, iż zdawało się szukać oparcia i opieki u mnie. Staliśmy tak dość długo, a pani Goldmanowa wpadła w dobry humor, widząc nas złączonych w tej postawie.

— No, ale co pan Edmund teraz pocznie z sobą? zapytała. Hermińci nieboszczyk komornik wyrobił w sądzie wieloletniość, na kilka miesięcy przed śmiercią. W testamencie jest legat dla pana, nie pamiętam już, w jakich warunkach i jaki. Wszak pisał panu o tem ks. Olszycki?

— Nie wiem o niczem.

— Jakto, przecież moja służąca oddała jego list na pocztę razem z listem Hermińci, w którym była wiadomość o tem smutnem zdarzeniu!

Teraz dopiero przypomniałem sobie, że listonosz doręczył mi wówczas dwa listy, i że w pomięszaniu i pospiechu, drugiego wcale nie odpieczętowałem. Został zapewne w hotelu, gdy mię wzięto do więzienia.

— Ks. Olszycki mówił, że pisze o bardzo ważnych rzeczach... dodała p. Goldmanowa — o rzeczach, które mu zapewne powierzył śp. komornik przed śmiercią. To źle, że pan nie otrzymałeś tego listu.

Wytłumaczyłem, w jaki sposób list uszedł mojej uwagi, i skorzystałem z tej sposobności, aby przerwać rozmowę, grożącą bardzo stanowczym zwrotem, dzięki otwartości pani konsyliarzowej. Potrzebowałem czasu na skupienie umysłu, na zastanowienie się i powzięcie postanowienia, nimbym się mógł czuć zdolnym do dokończenia tej rozmowy. Oprócz tego, musiałem czemprędzej widzieć się z p. Pimmelesem i zapewnić się co do mojej przyszłości. Hermina zatrzymywała mię i zapewniała, że wie wszystko, co jest w liście ks. Olszyckiego — chciała pomówić ze mną o tem. Prosiłem ją, byśmy odłożyli to na kilka godzin później, i wyszedłem.

P. Pimmeles wyjechał, pisarz jego zaś powiedział mi, że po mojem uwięzieniu, nadano komu innemu moją posadę. Byłem więc na razie bez chleba. Co więcej, pierwszy znajomy, którego spotkałem i pozdrowiłem na ulicy, udał, że mię nie widzi. Kilkadziesiąt kroków dalej, minąłem kilka osób, znanych mi z widzenia, i słyszałem, jak ktoś z nich wymienił moje nazwisko, a drugi dodał: „A, to ten, co sfałszował weksle! Dziwna rzecz, że już go wypuścili!“ Przyszedłszy do hotelu, musiałem wstąpić do restauracji, aby odszukać garsona, który miał do czynienia z mojemi rzeczami. Jak gdyby los sprzysiągł się na mnie, i tu doleciała do moich uszu rozmowa, prowadzona w drugim pokoju przez towarzystwo, w którem poznałem głosy: Pomulskiego i ks. Kantymirskiego. Tamten rozpamiętywał niebezpieczeństwo wdawania się z „hołotą“, i jako przykład cytował Klonowskiego, którego podpis miałem sfałszować na wekslu. Książę potakiwał mu, dodawał jednak, że „trafił swój na swego“, bo Klonowski oszukiwał przy kartach i brał za to policzki. Pomulski z śmiechem zapytał obecnych, czy wiedzą, że Moulard kochał się w pannie Starowolskiej, i że dla tego pewnie podpisywał Klonowskiego na wekslach, aby zrujnować rywala. Kantymirski nadmienił, że Starowolski chciał dać córkę temu Moulardowi. Jakiś hrabia pisujący komedje upatrzył w tem wszystkiem wyborny przedmiot do utworu dramatycznego i zapowiedział, że napisze wkrótce pięcioaktówkę, przedstawiającą, jak to obce żywioły wciskają się między naszą poczciwą szlachtę, wodzą ją na pasku i okradają. Płoniłem się słuchając całej tej gadaniny, chciałem wpaść pomiędzy mówiących i pociągnąć ich do odpowiedzialności, ale na szczęście wstrzymała mię myśl, że pogorszę jeszcze tylko moje położenie, bo każdy, od którego zażądam satysfakcji, odmówi mi jej i znajdzie potem powszechne uznanie, ja zaś chcąc udowodnić, że nie popełniłem nic niehonorowego, musiałbym powtarzać to tysiąc razy na dzień. Nie potrzebuję rozwodzić się szeroko nad sposobem, w jaki prowadzą się u nas podobne sprawy honorowe, każdy wie z doświadczenia, że nikt nie wychodzi z nich czysto, ani ten, co odmówił satysfakcji, ani ten, co mu jej odmówiono. Kończy się na tem, że kto ma majątek i pozycję, na tym wszystko przyschnie, a kto nie ma tych warunków, tego cały świat potępi. Uciekłem na górę, do mego pokoju, miotany bezsilną wściekłością. W tej chwili nienawidziłem kraj, w którym się urodziłem, nienawidziłem naród, którego mową mówiłem, nienawidziłem ludzkość całą. Pojmowałem tego tyrana, co pragnął, aby ludzkość miała tylko jedną głowę, którąby można uciąć jednym zamachem.

Garson schował był list ks. Olszyckiego, znalazłszy go na stole, i oddał mi go na żądanie. List ten pisany był w tym samym duchu, w jakim ks. Olszycki w Żarnowie rozmawiał już raz ze mną o Herminie. Tchnął on przekonaniem, że ożenię się z nią wkrótce, i donosił mi o treści testamentu śp. komornika, którego egzekutorami byli dr. Goldman i ks. Olszycki. Testament opierał się także na przypuszczeniu, że Hermina będzie moją żoną. W takim razie, Hermina była uniwersalną spadkobierczynią, a ja miałem z nią wspólnie używać dochodów z majątku, wynoszących od 4 do 5 tysięcy złr. rocznie. Gdyby zaś małżeństwo nie przyszło do skutku, Hermina miała wypłacić mi 5000 złr. Oprócz tego dołączał ks. Olszycki kartkę zapieczętowaną, pisaną ręką śp. Wielogrodzkiego, która polecała mi jako rzecz sumienia, bym nigdy nie starał się dowiedzieć o właściwem pochodzeniu i rodzicach Herminy.

Gdy wróciłem do niej, p. Goldmanowa wyszła natychmiast, Hermina zaś posadziwszy mię koło siebie, zapytała, czy znalazłem list ks. Olszyckiego i czy znam treść testamentu komornika.

— Znam, odrzekłem, ze smutkiem śmiertelnym w głosie i twarzy.

— Gdyby ojciec mój żył jeszcze, mówiła ocierając łzy z oczu — byłby niezawodnie przystał na zmianę, którą chcę zrobić w jego ostatniej woli. Rodzice — nie mogę ich nazywać inaczej — rodzice nasi ułożyli sobie byli, że mamy koniecznie pobrać się oboje, nie wyobrażali oni sobie inaczej naszej przyszłości, i w testamencie wypadek przeciwny nazwany jest wyraźnie: niespodziewanym. Dla tego też niezawodnie zostałam uniwersalną spadkobierczynią. Wierzysz mi zapewne, Mundziu, że nie wiem teraz, co począć z takiem mnóstwem pieniędzy, mnie i czwartej części tego nie potrzeba. Zróbmy więc tak, jak gdyby ziściło się przypuszczenie rodziców, i podzielmy się tym spadkiem, masz do niego równe prawo ze mną. Przywiozłam z sobą połowę, jest tu czterdzieście tysięcy w różnych papierach, weź to, Mundziu! O, nie sprzeciwiaj mi się w tem, mój drogi, nie rób tego twojej siostrze, myślałabym, że mię już nic a nic nie kochasz!

Zaklęcia jej i błagania były daremne, po dłuższej rozprawie oświadczyłem stanowczo i kategorycznie, że nie przyjmę jej offary pod żadnym warunkiem. Zakryła twarz rękami i zaczęła płakać. Uspakajałem ją jak mogłem, nareszcie obiecałem jej, że ile razy będę w potrzebie pieniężnej, udam się do niej. Musiałem jej dać słowo, że tak uczynię.

— Odbierz-że teraz przynajmniej twój legat, ten musisz przyjąć, bo jest to ostatnia wola mojego ojca... Tu poczęła wyjmować papiery z torbeczki, którą trzymała w ręku, i układać je na stole.

— Legat? zapytałem nieśmiało. Mnie się nie należy jeszcze ten legat... dany on jest warunkowo.

Spojrzała na mnie, jak gdyby mię nie rozumiała, lub rozumieć nie chciała.

— Hermińciu — odezwałem się, jestem dziś tak złamany, tak dotknięty i wewnętrznym bolem, i tem, czego doznałem od ludzi, że jeżeli to, co ci powiem, będzie brzmiało krótko i sucho, to nie tłumacz sobie tego brakiem uczucia, ale brakiem słów z mojej strony. Widzisz, że cierpię nawet cokolwiek fizycznie, zaledwie zdołam mówić, cierpkość, którą mam w sercu, krtań mi ściska. Chcę ci powiedzieć, że legat komornika przeznaczony mi jest na wypadek, gdybyśmy się nie pobrali. Mam nadzieję, że wypadek ten nie zajdzie...

Postanowiłem sobie był, nie zdradzać się przed nią, że się domyślam jej uczuć w tej mierze. Postanowiłem był powiedzieć jej, że ją błagam, by spróbowała, czy nie zdoła mię kochać nie jak siostra, ale jak narzeczona. Jej serce udaremniło tę z góry obliczoną moją obłudę.

— Więc ty mię kochasz, więc mię nie zostawisz samej! zawołała, pochylając się ku mnie. — Ale nie, to być nie może, dodała natychmiast, zwieszając smutnie głowę, choćbyś mi to powiedział, byłabym pewną, że się łudzisz, że mówi z ciebie współczucie, litość...

— Jestem w trudnem położeniu wobec ciebie, Hermińciu, nie nadużywaj twojej przewagi. Wiem ja dobrze, że masz prawo powiedzieć mi, iż od siedmiu lat, kochając ciebie jako siostrę, kochałem się w innej, szalałem za nią. Masz prawo powiedzieć mi, że nie umiem sobie zdawać sprawy z moich uczuć, że nie kochałam ani Elsi, ani ciebie nie kocham. Do wszystkiego tego masz prawo, a jednak, choć nie umiem ci wytłumaczyć, dlaczego, czuję, że nie mógłbym mieć myśli rozstania się z tobą na zawsze, ani też, byś poszła za mąż za kogo innego. Ale ty musisz mieć pewność, że tak jest w istocie, a pewność tę, może ci dać tylko czas. Jeżeli mię nie odepchniesz, wrócę za rok, za dwa, kiedy zechcesz, kiedy pozwolisz... Dziś, gdyby nic więcej nie zachodziło, nie śmiałbym robić cię moją żoną. Jestem bez chleba, bez pozycji, i gorzej jeszcze, jestem parjasem tutaj, człowiekiem napiętnowanym hańbą.

Tu opowiedziałem Herminie moje doświadczenia dzisiejsze, ale gorycz ich zrobiła na niej mniej wrażenia, niż sądziłem.

— Cóż nam to szkodzi, co tacy ludzie mówią! rzekła. Niech cały świat powstaje przeciw temu, którego kocham, ja go kocham dla siebie, a nie dla świata!

— Lecz obowiązki moje, a twoje, są zupełnie inne. Ja ci mam dać nazwisko, egzystencja twoja rozpłynąć się ma w mojej, będą cię znali tylko jako żonę człowieka, o którym mówią, że fałszował weksle...

— Cóż zamierzasz zrobić?

— Rodzina moja w Anglji wzywa mię, abym się zgłosił. Pojadę tam, będę usiłował zdobyć sobie tam jakie stanowisko, a zdobywszy je, wrócę po ciebie, i wyjedziemy ztąd, nieprawdaż, porzucimy te obrzydłe stosunki!

— O nie, nie zrobisz tego, nie zrobisz!

— Jak to, Hermińciu?

— Pojedziesz, ale wrócisz, i zostaniemy tutaj! Kraj jest wielki, obmowa nie dosięgnie cię wszędzie, a czas postawi we właściwem świetle twoich nieprzyjaciół, czas zedrze z nich maskę. Prawda, że ty tego na serjo nie myślałeś, by opuścić kraj na zawsze!

— Ten kraj? Kraj lichych arystokratów, głupich szlachciców i przewrotnych demagogów! Cóż mię z nimi wiąże!

— A... ta piosneczka! I popatrzywszy mi w oczy znowu oparła głowę na mojem ramieniu, jak to uczyniła rano — ale oparła ją, nucąc melodję, którą niegdyś dziećmi w Żarnowie śpiewaliśmy z zapałem, w ogródku przed domem, ku niesłychanemu zgorszeniu c. k. kreishauptmanna.

— Ta piosneczka, i... ty! odrzekłem, całując ją w czoło — i tak błogo, tak dobrze mi się zrobiło, tak się gdzieś rozwiały wszystkie zgryzoty i zmartwienia tego dnia, jak gdyby lata upłynęły między chwilą, w której literacki hrabia widział we mnie przedmiot do tendencyjnej komedji, a tym pocałunkiem... (C.d.n.)

Koraba. Wizerunki owe zrobione są w ciągu 3 lat z kawałków sukna różnych kolorów. Właścicielem tych oryginalnych portretów jest p. Aleks. Gostkowski.

Z Liska dochodzą nas zażalenia na tamtejszego aptekarza, pana B., który rozsyła krople antycholeryczne, które, jak się okazało (sprawdzić to miał doktor F.), są istną miętówką zabarwioną szafranem. Te krople mają być obecnie w posiadaniu pana B., starosty w Lisku. Od niego zależeć będzie sprawdzenie tej rzeczy i jeżeli przez zażycie tych kropli poniósł kto szkodę na zdrowiu (o czem wątpimy, bo przecież miętówka z szafranem nie jest trucizną), postąpić sobie według prawa.

Złoczów 8. września. *(Koresp. Dzien. Polsk.)* Przeznaczony na dyrygującego w gimnazjum złoczowskiem p. Płachetko, przybył d. 4. bm. do Złoczowa.

Stanisławów, 7. września. *(Kor. Dz. Pol.)* Z powodów sanitarnych odroczył Wydział towarzystwa pedagogicznego oddziału stanisławowskiego walne zgromadzenie na d. 28. września o godzinie 2. po południu w sali Rady miejskiej, na które zarząd zaprasza członków. Porządek dzienny: Odczytanie protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia. Sprawozdanie z czynności wydziału. Wykaz stanu kasy. Odczyt p. dr. Jachny: O zmysłach w ogólności, a o budowie oka w szczególności. Wybór nowego zarządu. Dyskusja nad tematem konkursowym. Wnioski pojedynczych członków.

Mościska, 6. września *(Kor. Dz. Polsk.)* Ponieważ cholera u nas z dniem każdym się wzmaga i liczne zabiera ofiary, nadto popłoch w mieście wielki, zwołał starosta tutejszy, p. Zgórski, kilku radnych tudzież lekarzy, ustanowił komisję sanitarną, składającą się z c. k. adjunkta, p. Praszila, lekarza powiatowego, dr. Tugendhata i miejskiego, Barba, tudzież z 2 radnych, która co dzień domy, zaułki i miejsca nieczyste desinfekcjonuje i wszędzie wzorowy porządek utrzymuje. Adjunkt, p. Praszil, wywiązuje się z włożonego nań obowiązku z wszelką sumiennością i gorliwością, niemniej i lekarze dr. Tugendhat i Barb, którzy nieustannie są czynni. Wczoraj przybyło 18 chorych, umarło 8, w leczeniu pozostaje 48. Wczoraj pochowaliśmy tutaj zwłoki inspektora policji, Łabęckiego, który padł ofiarą swojej gorliwości w wypełnianiu służby. Przybył tu wczoraj za staraniem starosty dr. med. Fischhorn z Wiednia. Lecz cóż to z tego wszystkiego, kiedy biedna klasa ludności tutejszej nie ma co jeść, a co je, wszystko szkodliwe; na lepszy pokarm nie stać jej. O ile nam się zdaje, jest rada powiatowa instytucją publiczną, której obowiązkiem jest także czuwać nad zdrowiem i mieniem ludności tutejszej. Tutejsza Rada powiatowa nic jednak w tym względzie nie działa — tak, jakby jej nie było. Widząc, że gmina żadnych zasobów pieniężnych nie posiada, obowiązkiem jej było zebrać się i uchwalić pewną kwotę pieniężną na rozdawanie zupy pomiędzy ludność biedniejszą; kahał tutejszy [illegible] składki pieniężne i rozdziela takowe między biednych izraelitów.

(D. o.) **Rohatyn** 7. września. *(Kor. Dz. Polsk.)* Miasto nasze już znacznie mniej epidemją dotknięte, lecz okolica dalsza i bliższa ulega zawsze jeszcze tej klęsce, która w naszych stronach ludność co najmniej dziesiątkuje. W chwili tak ciężkiej, cóż naturalniejszego, że ciemny lud ocalały szuka otuchy i pomocy w domach bożych, gdzie nadarza mu się sposobność złożenia dzięki Najwyższemu za ocalenie swoje i swoich, a słowo kapłańskie wlać winno w serca jego pocieszenie, a zarazem podniecać je do obowiązku — do pracy! Jak duchowieństwo nasze [illegible] mylnie pojmuje obowiązki swoje, niech posłużą wyrażenia w dzisiejszem kazaniu przez tutejszego wikarego, a od kilku miesięcy, niestety, administratora tej parafji użyte. Nawiązując do słów przypadającej [illegible] ewangelji [illegible] — że jeno modlitwa go zbawi, a praca zniszczy. *„Praca* — rzekł on — *wycieńczy twe siły i przygnębi twe sumienie, a zarobisz nią ledwie tyle, byś mszę św. opłacił.“*

Nauka podobna komentarza nie potrzebuje, bo każdy przyzna, że sprzeciwia się tak ewanielicznemu: *„ora et labora“*, jak ustawom państwowym i wszelkim zdrowym pojęciom społeczeńskim. Jeśli jeszcze dorzucę, że człowiek ten sam na modlitwach się nie ogranicza, lecz przy sposobności obecnej epidemji praktykował bardzo dwuznaczną pracę, bo darł bez litości najuboższych mieszczan i chłopów, wdowy i sieroty bez chleba pozostałe—wtedy wolno mi zapytać się, jak może najprzew. ordynarjat ścierpieć podobnego pseudo-apostoła w parafji katolickiej i dozwalać mu bezkarnie w podobny sposób zbezcześczać ambonę i stan duchowny?.. Taki niby-ksiądz nazywa się: Marcin Fjałkowski!

(A.) **Żurawno** 6. września. *(Koresp. Dz. Pol.)* Cholera w naszem miasteczku i okolicy po sześciotygodniowem gospodarowaniu wygasła. Jakeśmy się obliczyli, to z ludzi zamożniejszych czworo tylko zabrała. Istoty mięsożerne najmniej tej słabości podlegają. Ważna nauka na przyszłość jest taka: że zanim cholera miejscowość jaką nawiedzi, trzeba się na jej przyjęcie przygotować. W gminach które to nieszczęście przewidziały, daleko mniej było wypadków.

(A. M.) **Brzeżany** 7. września. *(Kor. Dz. Polsk.)* Szerząca się w kraju cholera wymaga przedewszystkiem zwracania uwagi na to, ażeby ludność miała wszędzie zdrowy i pożywny pokarm. W Brzeżanach nie można za żadne pieniądze dostać wołowego mięsa, bo izraelici mają jatki w swych rękach, a w soboty nigdy nic nie sprzedają. Dzieje się to niestety i w innych miasteczkach, a w niektórych już w piątek, tem mniej w sobotę mięsa nie dostanie. Dawniej musieli sobie nasi współobywatele trzymać katolika i w sobotę mięsa można było dostać; teraz na to nie zważają mimo cholery. Czyby władze nie mogły wpłynąć, aby dawny zwyczaj czy obowiązek był przestrzegany, a chory lub rekonwalescent nie potrzebował cieszyć się tylko nadzieją, że przyjdzie dzień, w którym biedny mógł pokrzepić swoje siły także mięsną potrawą?

(A.) **Rożniatów**, 5. września. *(Kor. Dz. Polsk.)* Dzięki Opatrzności i gorliwemu poświęceniu się w niesieniu pomocy dotkniętym cholerą ze strony zacnego dr. Rutkowskiego, straszna ta plaga, pochłonąwszy liczne ofiary, widocznie słabnieje. Do wykazanych w *Dzienniku* d. 29. sierpnia 67, przybyło d. 30 i 31. sierpnia 11, od 1. do 5. b. m. zaś tylko 8 umarłych. Razem umarło 86 osób, nie licząc izraelitów. Również przesila się w okolicznych gminach. W Ciemiawie i Perehińsku, gdzie pierwej 10—12 osób umierało dziennie, ustaje z dniem każdym. Silnie sroży się jeszcze w Strutynie wyższym i niższym, Dubie, Olchowcu i Spasie, ale i tu, wyjąwszy Spas, gdzie z przyczyny oddalenia, lekarz dniem i nocą zatrudniony, nie może być często obecnym, rzadsze wypadki śmierci. Niezaprzeczenie stan ten zawdzięczamy Opatrzności, ale przyznać należy, że gdy d. 25. sierpnia przybył dr. R. słabość zupełnie inny wzięła obrót. Zaraz w początkach zarządziwszy desinfekcję, oczyściwszy miasto z gnojów i nieczystości, zaprowadziwszy policję targową, skonfiskował w jednym dniu (31. sierpnia) 15 korcy ogórków, niezmordowanie dniem i nocą odwiedza chorych, rozdaje leki, poucza jak je mają zażywać, i celem przekonania niedowierzającego ludu, sam nie mało zażywa dozis. Nie mogąc sam jednak każdego chorego kilka razy przez okno, jak to o pewnym lekarzu czytaliśmy w *Dzienniku*, odwiedza najuboższe chatki, jeździ nawet do gmin, na które nie jest delegowanym, obdziela lekarstwami, nie szczędząc swoich własnych. Pominąwszy kilka osób, wziętych prywatnie w kurację, które tylko jemu zawdzięczają życie, dzięki zdolności i poświęceniu tego lekarza-obywatela, w gminie Swaryczów, gdzie niedawno srożyła się z całą gwałtownością, umarła od 1. do 4. b. m. z 26 leczonych tylko 1 osoba.

Wołoczyska 5. września. *(Koresp. Dzien. Polsk.)* Dzisiaj około godz. 10. zrana wybuchł w naszem miasteczku z niewiadomej dotąd przyczyny pożar, który w niespełna pół godziny 6 domków zniszczył.

Wiedeń 8. września. Stowarzyszenie robotników polskich „Siła“ w Wiedniu, otrzymało ze Lwowa za pośrednictwem i doręczeniem p. A. Żmudzińskiego od pp. Seyfartha i Czajkowskiego, Rotlendera, K. Wilda, Ziulkowskiego, Żmudzińskiego i księgarni polskiej do powiększenia biblioteki 68 książek, za których darowanie w imieniu stowarzyszenia serdeczne podziękowanie publiczne składamy. Nadmieniamy, że wszelkie książki choćby w najmniejszej ilości nam nadesłane z wdzięcznością przyjmujemy. Przewodniczący *Józef Mikulski*, sekretarz *F. Wojtasiński*.

Franciszek Lederer, tytul. radca sądu kraj., sekretarz apelacyjny, przydzielony ze Lwowa do ministerstwa sprawiedliwości w Wiedniu, umarł dnia 6. bm. w Baden.

Ironja losu. W Monachjum umarł na cholerę znany także powszechnie lekarz cudowny, Haubner, wynalazca t. z. kropli cholerycznych, a to tego samego dnia, w którym mu jeden z jego pacjentów składał publiczne dziękczynienia, za uratowanie życia za pomocą rzeczonych kropli.

Korespondencje Redakcji. Panu G. D. w Jarosławiu: Gdybyśmy się zabrali do spraw tego rodzaju, „to z pewnością nie zasłużylibyśmy sobie na trwałą wdzięczność kraju za wykrycie nadużyć po sądach“, albowiem rzecz przedstawiona tak jak ją pan opisałeś, tudzież podanie pańskie do l. apel. 33,379/1872 i intymat sądu wyższego do tej samej liczby, zgoła nic nie wykrywają.— Panu N. M. w Jeziernie: Z tych inicjałek trudno się dowiedzieć o nazwisku pańskiem; skoro pan tak zapewniasz o prawdziwości swego twierdzenia, to dla czego nie podpisałeś się pan na liście? — Panu S. K. w H.: Była już podobna reklama, ale uznaliśmy za stosowne nie robić z niej użytku. — Panu A. J. we Lwowie: Skoro pan zrobiłeś tak ważne odkrycie, to należało udzielić je nam ustnie a nie spisywać bezimienne foljały z zapewnieniem: „że fakta podane są prawdziwe“; któż ręczy za prawdziwość tych faktów, czy litery A. J.? — „Jednemu z uczniów śp. Chlebowskiego“ we Lwowie: Sprawa ta była już gdzie indziej poruszaną; nie widzimy potrzeby powtarzać to samo w kilka dni później. — Panu S. M. W. w Stanisławowie: Spóźniłeś się pan ze swoją odezwą, bo rozpoczęcie kursu szkolnego odłożone już zostało do 1. paźdz. br.

Dział literacko-artystyczny.

(d. 9. września)

* „Jermola“ powieść wiejska J. I. Kraszewskiego przetłumaczoną została na język francuski, p. t. „Jermola, histoire polonaise traduite par Etienne Marcel“, i na język holenderski p. t. „Jermola, een polsh Verhall.“

Kronika teatralna. Dziś 9. b. m. odśpiewaną będzie opera Flottowa *Marta*. Libretto opery dostać można przy kasie teatralnej i we wszystkich księgarniach. Począwszy od dnia dzisiejszego, będziemy w *Dzienniku* stale podawali afisz teatralny.

* Jutro w środę 10. b. m. odegraną będzie po raz pierwszy farsa w 5 aktach przez pp. Meilhac i Halévy p. t. *Tricoche i Cacolet*.

* Na repertoarze dramatu stoją obecnie sztuki z francuskiego *Męczarnia kobiety* i *Na łasce zięcia*, które dane będą niebawem. Dyrekcja przygotowuje także *Lillę Wenedę* Słowackiego, która przedstawioną będzie w ciągu przyszłego miesiąca. Kapelmistrz tutejszej opery p. Jarecki dorobił do niej muzykę, wysoce chwaloną przez znawców, którzy ją słyszeli.

* Wczoraj odegrano wobec nader licznie zgromadzonej publiczności dramat w 7 aktach z francuskiego *Ubodzy w Paryżu*. Jestto sztuka najeżona efektami; dobitnie stwierdzającemi wyrażone niejednokrotnie przez estetyków zdanie, że od tragiki do śmieszności tylko jeden krok. Nie tylko względy kasowe, ale i wzgląd na publiczność świąteczną usprawiedliwiają przedstawianie t. z. sztuk niedzielnych, tem troskliwszą jednak winna być z drugiej strony dyrekcja w wyborze takowych, nie spuszczając z oka korzyści moralnych i estetycznych, jakie wyniknąć z nich mogą i powinne dla publiczności niedzielnej. W sztukach niedzielnych powinna znajdować publiczność nie tylko przyjemne podrażnienie ciekawości lub nerwu śmiechowego, ale przedewszystkiem rozbudzenie szlachetnych uczuć moralnych i patrjotycznych i popularne wykłady estetyki. Czem różnorodniejszy cel mający być dopiętym za pomocą tych sztuk, tem trudniejszy ich wybór i dobrze powinna się zastanowić dyrekcja, zanim się zdecyduje na przedstawienie której z nich. Uważamy za naszą powinność przypomnieć dyrekcji cel i znaczenie przedstawień niedzielnych, których wymaganiom nie wiemy doprawdy w czemby odpowiadała sztuka wczorajsza!... Natomiast nie widzieliśmy już dawno sztuk stwierdzonej pod względem powyższym wartości, jak *Ojczyzny* W. Sardou, *Gwiazdy Syberji* L. hr. Starzeńskiego i innych.

Wyciąg z dz. urz. *Gaz. Lwow.* z dnia 6. września. Edykta. Dmytro Biliński z Kluwiniec, pow. Kopyczyńce i Wasyl Prus z Dmytrowa, pow. Radziechów, uznani zostali za marnotrawców. Licytacje. W sąd. pow. w Dukli d. 15. października i 21. listopada realność l. 52 w Wołowcu. W sąd. obwod. w Samborze d. 30. października dobra Ilnik. W sąd. pow. w Tłumaczu dnia 24. września i 8. października realność l. 10. w Oleszy. Konkurs. D. 23. sierpnia 1873 umarł w Zabierzowie, powiatu bocheńskiego, pleban obrz. łac., ks. Mateusz Waluszak, przeżywszy lat 69, z tych w stanie duchownym 43. Do parafii tego probostwa należy w 5 miejscowościach i promieniu jednej mili 4000 dusz. Obowiązki pasterskie pełni każdoczesny pleban przy pomocy ustanowionego wikarego. Prawo patronatu wykonywa c. k. rząd za pośrednictwem c. k. krajowej dyrekcji skarbu. Główne uposażenie stanowią 7 morgów 1295 □° ról w wybornej glebie, i 2 morgi 927 □° łąk, wydających siano słodkie, dalej kapitał 770 złr. w 5% obligacjach indemnizacyjnych, a przytem kilka pomniejszych źródeł. Czysty dochód roczny obliczony jest na 93 złr. w. a., a celem uzupełnienia kongruy na 315 złr. w. a. dopłaca fundusz religijny rocznie 222 złr. w. a., pokrywając także płacę wikarego 210 złr. i wszystkie podatki plebańskie z dodatkami. Administrację osieroconego probostwa objął ks. Jakób Zych, wikary miejscowy.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Wystawa ogrodnicza we Lwowie. Według rozesłanych ogłoszeń drukowanych Towarzystwa ogrodniczo-sadowniczego, odbędzie się wystawa płodów ogrodniczo-sadowniczych, pszczolniczych, jedwabnictwa i nasion od 25. do 29. września r. b. w ogrodzie botanicznym we Lwowie. C. k. ministerstwo rolnictwa nadesłało na premja państwowe dla wystawców 38 sztuk medalów srebrnych, nadto rozdawane będą przez zarząd Towarzystwa nagrody pieniężne, do których corocznie Wydział krajowy pewną kwotą pieniężną się przyczyniał i niewątpliwie także i w tym roku w skutek podanej prośby zarządu się przyczyni. Z odbywanych dotąd wystaw ogrodnictwa z zadowoleniem przyznać należy, że takowe znacznie rozbudziły zamiłowanie do tej ważnej gałęzi gospodarstwa krajowego, która za granicą stała się bogatem źródłem utrzymania klasy w tym zawodzie pracującej. Podczas pierwszej wystawy w roku 1869 widzieliśmy przeważnie rośliny egzotyczne i płody z ogrodów panów właścicieli większych posiadłości, przez co sala wystawowa jaśniała wspaniałością okazów pięknych; w późniejszych latach rzadszemi już były kwiaty i krzewy cieplarniane, a za to obfitsze piękne okazy jarzyn, owoców, szczepów, nasion i roślin ekonomicznych, tak od pp. właścicieli dóbr, jako też od ogrodników i od włościan nawet ze strona dalszych kraju, jak n. p. z Brzegów od Krakowa, z Alwerni, z Radymna i t. p., gdzie władze rządowe i autonomiczne przyjaźnie wpływały na ludność i o korzyściach wystawy pouczyły. Co roku ogromne kwoty pieniężne posyłamy z kraju za granicę za nasiona ogrodowe, owoce, szczepy i t. p., a w wielu miejscach u nas panowało przekonanie, że niepodobna w kraju naszym podobnych wypielęgnować płodów; owoż kilkoletnie wystawy ogrodnicze przekonują, że mylnem było to zdanie, i że ziemia nasza przy stosownej pracy i nieco umiejętności fachowej, wszystkie zaspokoić może żądania, że zatem znaczne zaoszczędzenia wysyłek pieniężnych osiągnąć można, a zarazem podnieść bogactwo kultury ogrodowej. Ufamy, że wszystkie władze krajowe, powiatowe i miejscowe, a zarazem i duchowieństwo wpłynąć zechce na gospodarzy wiejskich, aby w zbliżającej się wystawie udział wzięli, zwłaszcza, że zyskanemi nagrodami z łatwością pokryte być mogą wydatki transportowe, i że zarządy kolejowe już proszone zostały przez zarząd, aby zniżyły koszta przewozowe, płodów i osób na wystawę i na powrót, tak jak to corocznie czyniły. Mający chęć wzięcia udziału w tej wystawie, zechcą zgłosić się wcześnie do Zarządu Towarzystwa ogrodniczo-sadowniczego we Lwowie, ulica Kopernika l. 20.

Rafinerja spirytusu Juliusza Mikolasza notuje spirytus rafinowany stopień 79, spirytus rafinowany z anyżem stopień 83 ct.

Pierwsze zgromadzenie przedwyborcze we Lwowie.

Wczoraj o godzinie 5tej z południa zebrało się około 120 wyborców i obrało przewodniczącym pana Wacława Dąbrowskiego, posła na sejm krajowy i członka komitetu centralnego. Ten na sekretarza powoławszy dra Zgórskiego, otworzył dyskusję nad kwestją wyboru komitetu przedwyborczego. W sali kursowała lista 150 członków tego komitetu, zaprojektowana przez wydział klubu postępowego, i wzniecila nieukontentowanie tych, którzy na tej liście nie znaleźli nazwisk swoich. Widman Karol żądał, aby zgromadzenie wybrało nasamprzód komisję z 7, któraby ułożyła listę komitetu 150. Wniosek ten upadł. Wtedy Tadeusz Romanowicz wniósł, aby przystąpić do wyboru komitetu ze 150 członków. I ten wniosek pozostał w mniejszości. Bałutowski wniósł, wybrać komisję z 11 do ułożenia listy komitetu przedwyborczego. Popierał go Widman i Błotnicki. Natomiast dr. Goldman przewidując już borbę w samym wyborze takiej komisji, zaproponował poruczyć tę czynność gronu tych obywateli, którzy zwołali zgromadzenie. Oświadczyli się za tem Romanowicz, Gerstman i Mańkowski Ant. (który mimochodem stawiał także wniosek o wybór komitetu z 149 członków, skoro nie chciano mieć komitetu z 150). Pomimo opierania się Widmana wnioskowi Goldmana, zgromadzenie większością 45 głosów przeciwko 31 uchwaliło, celem wyboru komitetu z 150 członków, wezwać tych obywateli, którzy zgromadzenie zwołali, aby się zajęli ułożeniem listy, i przedłożyli takową za 3 lub 4 dni ponownemu zgromadzeniu wyborców. Koniec o ½ 6.

Ostatnie wiadomości.

Z polityki wewnętrznej austrjackiej nie ma dziś żadnych wiadomości.

Niemcy Bialscy ze stronnictwa centralistycznego zaniepokojeni są bardzo i obawiają się rozstrzelenia głosów swoich. *N. fr. Presse* umieszcza z tego powodu jeremiadę odpowiednią.

W Tarnopolu zawiązał się d. 5. bm. komitet przedwyborczy miejski z 30 członków.

W sobotę odebrał sobie życie w Wiedniu wystrzałem z pistoletu hr. Karol Esterhazy, magnat węgierski, liczący 53 lat wieku, jak się zdaje w napadzie melancholji z powodu słabości nieuleczalnej.

Telegramy Dziennika Polskiego.

Kołomyja 9. września. W drukarni tutejszej wyszła właśnie odezwa 4-szpaltowa pod napisem: „Czestnyj i ljubeznyj galicko-russkij narode!“ z podpisem Naumowicza Iwana i Biłousa Mychajła, którzy tłumaczą ludowi, żeby nikogo innego nie wybierał, tylko tego, kogo wybrać poleci „nasza lwowskaja russkaja rada.“ Odezwa kończy się wierszem: „Zhynut' naszy worożeńki, jak rosa na sońcy — zapanujem i my bratja w naszoj storońci.“ Zaraz po rozpisaniu wyborów odezwa ta będzie rozrzuconą po wsiach i miasteczkach przez djaków.

Paryż 8. września. Bonapartystowskie dzienniki żądają przedłużenia władzy rządowej Mac-Mahonowi. Ewakuacja zajętego jeszcze przez Prusaków terytorjum rozpoczęła się dzisiaj i d. 14. bm. będzie zapewne ukończoną.

Madryt 8. września. Pod prezydencją Castellara utworzył się nowy gabinet. Castellar zarządził energiczne środki, by rychło skończyć z karlistami.

Wiedeń, d. 9. września 10 godz. 30 minut.
Akcje kredytowe 239·—; Anglosy 180·—; Unionbank —·—; Vereinsbank 53·—; Karola Ludwika —·—; Kolei połnd. 176·50, Banku franc.-austr. —·—; Baubank 94·50; Losy 1860 —·—; Tramway —·—; Napoleondor —·—. Usp.: mdłe.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Wiedeń, d. 8. września, 4 godz. — min.
Berlin. Mosk. noty bank. 82⁵/₁₆; aust. akcje kredyt. 143—; lombardy 106—; akcje galicyjskie 98½; kolei państwowej 203—; kolei rumuńskiej 37⅞; austr. noty bankowe 90⁷/₁₆; Losy z roku 1864 —.— Usposobienie: spokojne.
Paryż, Renta 58·22; Lombardy—·— Usp.: mdłe.

Przyjechali do Lwowa d. 8. i 9. września.

Hotel Zorża. L. Jankowski, M. Pohorecka i F. Pintowska z Polski, A. Bocheński z Ottyniowic, F. Czerniakowski z Klimkowic, Z. Dembowski z Kosienic, K. Meszczyński i M. Czerkes z Podola mosk.

Hotel Langa. W. Wolański z Dulib, M. Finkler z Czerniowiec, W. Grocholski z Chorośnicy, A. Wołoszynowski z Sieniowic.

Hotel Angielski. L. Obertyński z Stronibab, F. Rylski z Zagórza, M. Moszkowicz z Eperies, Dr. J. Orzechowicz z Kalnikowa, J. Wisniewski z Ciemierzyńca, L. Ziętkiewicz z Hulcza.

Hotel Kuhna. Z. Nowosielski z Gwoźnicy, F. Pöckh z Stołpina, J. Sieroszewski z Trzciańca, J. Spako z Wiednia.

Hotel Krakowski. R. Rutkowski z Ostrowa, S. Grudziński z Jarosławia, G. Majunke z Tokaju.

Hotel Europejski. T. Tchonkin z Moskwy, K. Tomkiewicz z Rymanowa, W. Bieniedzki z Koziny, J. Wernicki z Biały, T. Złotnicki z Krakowa, S. Chojecki z Zarzycza.

W teatrze hr. Skarbka.
We wtorek, dnia 9. września 1873.

MARTA
czyli
KIERMASZ W RYSZMONDZIE.
Opera w 4. aktach W. Friedricha. Muzyka F. Flotowa.
Kapelmistrz pan Szirer.

Osoby:

Lady Harriet Durham, dama honorowa królowej	Pni Jakowicka.
Nancy, jej powiernica	Pna Wajcówna.
Lord Tristan Mikleford, jej wuj	P. Koncewicz.
Lyonel	P. Menkes.
Plumket, bogaty dzierżawca	P. Borkowski.
Sędzia w Ryszmondzie	P. Wojnowski.
Franciszek, służący	P. Gumpowicz.
Anetta	Pna Manowska.
Marietta) wieśniaczki	Pna Leszczewska.
Zorzetta)	Pna Heber.

Dzierżawcy, dziewczęta wiejskie, parobcy, strzelcy z orszaku królowej. — Rzecz dzieje się po części w pałacu Lady, po części w Ryszmondzie i w okolicy tegoż, podczas panowania królowej Anny.

W akcie III. odśpiewa pani Jakowicka arję z opery „Mignon“ Ambrois Thomasa.

Libretto opery: MARTA dostać można w wydaniu poprawnem w kasie teatralnej i w wszystkich księgarniach lwowskich.

Początek o godzinie **7ej.**

Lwów z Izby handlowej dnia 6. września.	żądają	płacą
I. Akcje za sztukę.		
Kolei gal. Karola-Ludwika	221 —	219 —
„ Lwow.-Czerniowieckiej	140 —	138 —
Banku hip. gal. po 200 złr.	— —	— —
„ krajow. z wpł. 50%	— —	— —
II. Listy zast. za 100 złr.		
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	77 75	77 25
„ „ „ 4 „ „	72 —	71 —
Banku hipot. galicyjsk. 6 prc.	84 50	83 75
Gal. zakładu kred. włośc.	94 —	92 —
III. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie	75 50	74 75
Poż. głod. z r. 1866 po 7 prc.	— —	— —
Losy miasta Krakowa	24 —	22 —
IV. Monety.		
Dukat holenderski	5 27	5 18
„ cesarski	5 33	5 25
Napoleondor	8 93	8 84
Pół imperjał rosyjski	9 10	8 95
Rubel rosyjski srebrny	1 72	1 84
„ „ papierowy	1 51	1 50
Pruskie bilety kasowe	1 66	1 65
Srebro	107 50	106 50
Wiedeń, 5. września.		
5 prc. zjed. dług. pań. bank.	70 25	70 15
5 „ „ „ „ sreb.	73 80	73 20
5 „ Oblig. ind. niż. austr.	94 —	93 —
5 „ „ „ „ czeskie	95 —	94 —
5 „ „ „ „ węgiersk.	76 50	76 —
5 „ „ „ „ galicyj.	76 —	75 25
5 „ „ „ „ bukow.	74 50	74 —
5 „ „ „ „ siedmiog.	77 —	76 50
Pożyczka głodowa galicyjska	— —	— —
Węg. pożycz. kol. 300 prc. 500 franków 120 złr.	97 90	97 70
Listy zastawne.		
5 prc. Banku narod. losy	91 20	90 90
5 „ galicyjskie	78 —	77 —
5 „ galic. zakł. kred. włośc.	93 50	93 —
5 „ węgierskie losow.	81 50	81 —
5 „ zakł. kred. austr.	100 50	100 —
5 „ spłacal. w 33 latach	84 50	84 —
5 „ [illegible] 120 złr.	121 —	120 50

Pożyczki loteryjne.	żądają	płacą
Losy pożycz. z roku 1839	290 —	290 —
„ „ „ 1854	93 50	93 —
„ „ „ 1860	101 —	100 50
„ „ „ 1864	133 —	132 —
„ prem. poż. węgiers.	81 —	80 50
„ Comorente	25 —	24 —
„ Kredytowe	135 25	134 75
„ żeg. parowej na Dunaju	95 —	94 —
„ księcia Salm	34 50	33 75
„ „ Palfy	24 —	23 50
„ „ Klary	32 —	31 —
„ hr. St.-Genois	24 —	23 50
„ miasta Budy	24 50	23 50
„ ks. Windischgrätz	21 —	19 —
„ hr. Waldstein	24 —	23 —
„ hr. Keglewich	15 —	14 —
„ Rudolfa	14 —	13 —
Akcje przemysł. i bank.		
Żeglugi par. na Dunaju	545 —	543 —
Kolei północ. Ferdynanda	2080	2070
„ rządowej fr. a.	340 —	339 50
„ zachodniej ces. Elżb.	218 50	218 —
„ pardubickiej	154 50	153 50
„ południowej	178 50	178 —
„ galicyjskiej	220 50	220 —
„ czerniowieckiej	140 —	139 —
„ Albrechta	— —	— —
„ naddniestrzańskiej	— —	— —
„ łupkowskiej	— —	— —
„ węg. płn. wschodn.	127 —	126 50
„ arcyks. Rudolfa 200 złr. sr.	161 25	160 75
„ alfeldzko-fiumańskiej	155 —	154 —
„ koszycko-bogum.	149 —	149 —
„ siedmiogrodzkiej	150 —	149 —
„ cisańskiej	205 50	204 50
„ wschodnio-węg.	71 —	70 —
„ austr.-północno-zachod.	206 —	205 50
„ wschodniej	— —	— —
„ Franciszka-Józefa	214 —	213 50
Banku narod. austrjac.	971 —	970 —
Zakładu kredytowego	244 —	243 —
Akcje banku anglo-austr.	185 50	185 —
„ „ angl.-węg.	62 —	61 —
„ Zakładu kredyt. węg.	134 50	134 —
„ bank. franko-austr.	80 50	80 —
„ „ franco-węgiersk.	93 50	98 —
„ „ krajowego galic.	— —	— —

	żądają	płacą
Akcje wiedeńskie do obr. płod.	113 50	112 50
„ galic. hipotecznego	84 —	83 —
„ austr. związkow.	61 —	60 50
„ dla obrot. ogólnego	143 —	142 —
„ austr. ogól. banku	121 —	120 —
Obligi pierwszeństwa.		
Kolei naddniestrzańskiej	44 —	43 50
„ ces. Elżbiety 5 prc. za 100 złr. k. m.	96 —	95 50
„ (Emis. 1862) „ „	— —	94 —
„ rząd. St. 500 fr.	135 25	134 25
„ „ Emis. 1867 fr.	130 —	129 50
„ połudn. St. 500 fr.	110 —	109 50
„ Bony 1870-1874 6 prc.	— —	— —
„ pół. O. F. 100 złr. m. k.	92 25	91 75
„ „ „ „ za 100 złr. w. a.	88 25	87 75
„ „ „ „ w sr. 5prc. wa.	105 —	104 50
„ zachod. czesk. za 100 złr. w. a. sr. 100 złr. w. a.	— —	92 25
Kolei połud.-płn. niem. 5 prc. za 100 złr.	79 —	78 —
— w srebrze	97 50	97 —
Kol. galic. K. L. 300 złr. w. a. (w srebrze 5 prc. za 100)	103 —	— —
Kol. galic. K. L. Emis. II.	99 50	99 —
„ lwow.-czern. po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	74 75	74 25
„ „ Emisja 1867	— —	86 25
Kolei Albrechta	— —	— —
„ naddniestrzańskiej	— —	— —
„ łupkowskiej	— —	— —
„ siedmiogrod. złr. 200 w. a.	88 50	88 —
„ ks. Rudolfa po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	93 50	93 25
„ północ.-czesk. po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	98 25	93 —
Tow. prag. przemysł. żel. po 300 złr.	— —	— —
Waluty. Cesarskiej korony	5 40	5 39
Dukat na wagę	5 41	5 40
„ obrączkowy	— —	— —
Napoleondor	8 92	8 91
Suwereny angielskie	11 25	11 10
Imperjał moskiewski	— —	— —
Srebro	106 25	106 —
Srebro, kupony	— —	— —
Talary związkowe	— —	— —
[illegible]	[illegible]	1 66

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, że z dniem 30. sierpnia b. r. otworzyłem

Handel korzenny pod firmą EMIL LATINEK

pod Gwiazdą dawniej lokal Kleina Wdowy i Rissler w Rynku l. 15. 2259 4—?

Zaopatrzywszy handel mój w wielki wybór najświeższych i najwyborniejszych towarów korzennych, win, łakoci, herbaty, rumu i t. p., polecam się łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności.

Zamówienia z prowincji uskuteczniam odwrotną pocztą. Z głębokim poważaniem **Emil Latinek.**

Wielki transport samych doborowych gatunków

HAARLEMSKICH CEBULEK KWIATOWYCH

Hjacenty pełne i pojedyncze, Tulipany, Lilie, Amaryllis, Tacety, Gladiole, Narcyzy, Jonquile, Crocus, Anemony, Ranunkuły i t. p.

otrzymał bezpośrednio z Holandji i poleca

GŁÓWNY SKŁAD NASION TEOFILA ŁUCKIEGO

we Lwowie przy placu Halickim l. 14, obok Banku Hipotecznego.

Najlepszą instrukcję wyprowadzenia cebulek do pięknego kwiatu dołącza się do zamówień!

Nasiona wszelkiego rodzaju, tudzież **Bukiety i Wieńce** ze świeżych, zasuszonych i sztucznych kwiatów najgustowniej układane, **Kwiaty wazonowe** i t. p. **po cenach umiarkowanych.**

Dziękując za doznane łaskawe względy, zapewniam, iż usilnem staraniem mojem jest pod każdym względem uczciwie i sumiennie usłużyć, by dalsze popieranie mego nowo założonego handlu sobie zjednać. 2289 2—3

Z głębokim szacunkiem **TEOFIL ŁUCKI.**

Wielki krzyk

i lament w kraju na **Cholerę**, a publiczność nie wie, że **Balsam Vetoriniego** jest na **Cholerę** niezawodny środek. Użycie tegoż 20—30 kropel na cukrze lub łyżeczkę od kawy powtarzając tę dozę co 10 minut dwa i trzy razy — tamuje zupełnie wymioty i biegunkę. W razie kurczów żołądka nacierać się żołądek czystym balsamem i członki kurczem dotknięte a skutek niezawodny i pewny.

Oryginalnego Balsamu Vetoriniego dostanie w każdej aptece we Lwowie i na prowincji, a nawet we fabryce we Lwowie. 2306 1—6

Flakon z instrukcją kosztuje 1 złr. 50 cnt.

Najtaniej w handlu 2304 1—2

St. Markiewicza

w Rynku pod l. 42.

MASŁO świeżutkie i kuchenne  SMALEC wieprzowy peszteński

Słonina wędzona węgierska.

Nr. 27435. 2234 3—3

OGŁOSZENIE

konkursu stypendyjnego dla uczniów medycyny.

Na żądanie c. k. Rektoratu Uniwersytetu wiedeńskiego z dnia 24. lipca 1873 Nr. 858 ogłasza się niniejszem konkurs w celu nadania dwóch stypendjów z fundacji ś. p. Piotra Krausnekera.

Każde z tych stypendjów wynosi obecnie rocznych 500 złr. w. a. i będzie w miarę wzrostu dochodów fundacji podwyższone.

Stypendja te przeznaczone są wyłącznie tylko dla uczniów wydziału lekarskiego w uniwersytecie wiedeńskim, w szczególności zaś dla wnuków śp. fundatora i ich potomków, a gdyby tych nie było dla synów obywateli miasta Lwowa, wyznania chrześciańskiego, trudniących się handlem lub przemysłem.

Synowie neofitów z fundacji tej korzystać nie mogą.

Na propozycję wydziału lekarskiego w uniwersytecie wiedeńskim nadaje stypendja Konsystorz uniwersytecki, prawo zaś zatwierdzania stypendystów służy c. k. Namiestnictwu we Lwowie.

Kandydaci winni wnieść podania swoje na ręce dziekana Wydziału lekarskiego uniwersytetu wiedeńskiego **najdalej do końca października 1873 r.** i załączyć metrykę chrztu, świadectwo ubóstwa i moralności, świadectwa szkolne przynajmniej z dwóch ostatnich półroczy szkolnych, nakoniec dowody, iż pochodzą z rodziny śp. fundatora, lub też z mieszczan lwowskich trudniących się handlem lub przemysłem.

Z Magistratu k. st. miasta.

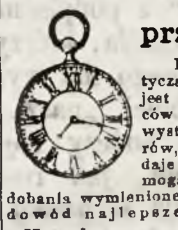
Lwów d. 10. sierpnia 1873 r.

---

2 obszerne pokoje

z przedpokojem, bez kuchni, są zaraz do najęcia przy ulicy Halickiej l. 40 na I. piętrze. 2294 2—?

Zastrzega się przed oszukaństwem!



Pomiędzy licznemi ogłoszeniami, dotyczącemi szczególnie zegarów, wiele jest obliczonych na oszukanie mieszkańców prowincji. We własnym interesie wystrzegać się należy kupowania zegarów, jeżeli firma sprzedającego nie podaje rękojmi. U mnie kupione zegary mogą być każdego czasu według upodobania wymienione lub też zwrócone; jest to dowód najlepszego ich wykończenia.

Nie do uwierzenia, a jednak prawda!

Za 1 zlr. 50 ct. i 1 zlr. szwajcarski zegar porcelanowy z emalją i pięknym krajobrazem lub kwiatami emaljowanemi, bardzo eleganckie z przytem taśmą, przydatny dla ubogiego i bogatego, z roczną gwarancją.

Za 9, 10 i 11 zlr. prawdziwy angielski srebrny cylinder, wraz z pięknym łańcuchem ze złota talmi, medaljonem, pudełkiem, kluczykiem i pięcioletnią gwarancją, tudzież z rezerwowem szkiełkiem. [illegible]

12 i 15 zlr. kosztuje praktyczny, dobry, piękny lepszy wyrób jaki tylko można sobie wyobrazić; [illegible]

Za 15 i 18 zlr. [illegible]

Tylko 12 i 15 zlr. srebrny cylinder z prawdziwym [illegible]

Tylko 15 lub 20 zlr. [illegible]

Tylko 13 zlr. [illegible]

Tylko 14 zlr. [illegible]

Tylko 16 lub 17 zlr. [illegible]

Tylko 13 zlr. [illegible]

Tylko 14 lub 17 zlr. [illegible]

Tylko 18 i 20 zlr. [illegible]

Tylko 18 albo 20 i 25 zlr. [illegible]

Tylko 20 i 25 zlr. [illegible]

Tylko 23, 25 i 27 zlr. [illegible]

Tylko 30, 35 i 40 zlr. [illegible]

Tylko 35, 40 i 45 zlr. [illegible]

Tylko 60, 75 i 100 zlr. [illegible]

Tylko 200—300 zlr. [illegible]

[illegible]

Atelier dla reparacyj.

[illegible]

Zamówienia listowne

[illegible]

FILIP FROMM,

fabrykant zegarów, Rothenthurmstrasse 9.

Wiedeń.

2040 **Zwracamy uwagę na adres.** 10—12

Adwokat

Dr. Ludwik Łubiński

otworzył kancelarję swoją w gmachu Banku Hipotecznego we Lwowie. 2267 3—3



Główny skład

FORTEPIANÓW,

pianin i harmonium

JANA BALKO

przy ulicy Hetmańskiej

w własnej kamienicy l. 7.

Zwiedziwszy najcelniejsze zagraniczne fabryki fortepianów i Wystawę wiedeńską, sprowadził wyborne instrumenta w znacznej ilości, między któremi wyszczególniają się fortepiany Kapsa z Drezna, co do mechaniki, trwałości, dźwięcznego tonu i przystępnych cen.

Niżej cen fabrycznych.

Gwarancja na 10 lat.

Za wypożyczanie od 3 do 12 złr. miesięcznie, a na dłuższy czas jeszcze taniej.

Listowne zamówienia jak najrychlej i najsumienniej wykonywuje. 2202 8—20

Wielki skład

Obić papierowych

z fabryki pp. Roberta i Bhda Sieburger w Pradze

utrzymuje

J. C. Krzysztofowicz

Dom komisowo-handlowy

w Czerniowcach.

Ceny fabryczne. Wzory przesyłają się franko. 2046 15—?

Józefa Oesterreicher'a

fabryczny skład maszyn

Wiedeń, Akademiestrasse 3.

Od 12. listopada 1873 r., w domu własnym

Wieden, Victoragasse 22.

Najlepsza sikawka ogniowa

z zupełnem zaopatrzeniem o dwóch kolbach metalowych i dwóch wentylach z wężownicą spiralną o 12 stopach i drugą wodociągową o 30 stóp. na dwókolnym wózku złr. **130.**



Takaż sikawka z żelazną skrzynią na wodę złr. **145.** Ze skrzynią i przyrządem wodociągowym złr. **160.** Do obu należą już i wężownice i pyski. 2212 5—12

Apteka Michała Perla

2295 w Tarnopolu, potrzebuje 1—1

niedyplomowanego asystenta

od 1. października.



Główny skład

Fortepianów i Pianin

wiedeńskich i zagranicznych

Ludwika Marka

powiększony składem **Józefa Smutnego,** we LWOWIE przy ulicy Kopernika l. 3, poleca największy wybór instrumentów nowych i przegranych z najlepszych fabryk po cenach fabrycznych z opuszczeniem rabatu.

Od dziesięciu lat znany ten skład, który ogólne zaufanie w kraju pozyskał, otrzymał obecnie świeże transporta najcelniejszych fabryk: Bösendorfera, Schweighofera, Prombergera, Kramera i t. d. — za które daje gwarancję na pięć lat. — Tudzież wypożyczalnia i zamiana fortepianów. 2018 50—?

Doktor praw i adwokat krajowy

B. SZWEDZICKI

otworzył z d. 29. sierpnia 1873

KANCELARJĘ

we Lwowie,

w kamienicy Wnej Rodkiewiczowej na Iszem piętrze przy ulicy Czarnieckiego (przedtem Pańskiej) l. 1. 2272 2—3

Konkurs.

Miasteczko Chołojów poszukuje **lekarza miejskiego** z płacą roczną **150** złr. w. a. Życzący sobie objąć tę posadę mają się zgłosić do urzędu gminy izraelickiej w Chołojowie z dotyczącemi poświadczeniami zdolności przynajmniej chirurgicznych, jako też władaniem języków krajowych.

Konkurs trzy tygodnie.

Chołojów dnia 4. września 1873.

Ruwen Mozes, naczelnik gminy izraelickiej; *Abraham* i *Wolf Gottlieb,* asesorowie; *Abisch Podheretz,* radny. 2299 1—1

Dentysta-Magister z Wiednia

M. GRÜNZEID

ulica Halicka pod l. 13,

naprzeiw handlu Mańkowskiego.

Wprawia zęby po 2 i 3 złr. **Szczęki** po 40 do 60 złr. na sposób amerykański.

Ból zębów uchyla szybko za pomocą środków niezawodnych, jakoteż plombuje skutecznie i pod gwarancją. 2069 16—?

Avis dla rodziców.

Familia zamieszkała dotąd na wsi a obecnie we Lwowie, życzy sobie wziąć na stancję i stół studenta, od 9 do 16 lat wieku z udzielaniem korepetycyj lub bez tychże za 40 złr. miesięcznie. Dozór i rygor nad moralnością i nauką przy troskliwem i starannem pielęgnowaniu zdrowia i wygody poręczone są przez zajęcie się osobiste tym obowiązkiem mężczyzny i kobiety, którzy edukację własnych dzieci prowadzą.

Zgłosić się do ekspedycji *Dziennika Polskiego,* gdzie bliższy adres wskazanym będzie.

2307 1—2 **A. S. P.**

2305 **Dobrze polecony** 1—1

pomocnik handlowy

również **uczeń** z ukończoną II. klasą realną lub gimnazjalną znajdzie umieszczenie w handlu

ST. MARKIEWICZA.

Zawiadamiam Szanownych Rodziców i Opiekunów, że mój już **od lat sześciu** we Lwowie istniejący 2283 3—3

Wyższy Zakład naukowy żeński

otwartym zostanie z **dniem 15. września** r. b. dla wszelkich wykładów szkolnych, jakie dla takich zakładów są przepisane.

Wpis uczennic rozpoczął się z d. 25. sierpnia.

Filipina Czemeryńska,

przełożona Zakładu

przy ulicy **Sykstuskiej** pod l. 14 II. piętro.

OGŁOSZENIE LICYTACJI.

C. k. uprzyw. galicyjski akcyjny

BANK HIPOTECZNY we Lwowie

podaje do powszechnej wiadomości, że niewykupione z dniem 15. lipca 1873 **zastawy kasy zaliczkowej,** mianowicie: *papiery wartościowe, klejnoty, drogie kamienie, perły, korale, złoto, srebro* i t. d. **dnia 11. września 1873 o godzinie 9½ przed południem** przez publiczną licytację najwięcej ofiarującemu za gotowiznę sprzedane będą.

Licytacja odbędzie się w lokalnościach gmachu Banku Hipotecznego pod l. **15** plac Halicki na pierwszem piętrze. 2252 3—3

Lwów dnia 28. sierpnia 1873. **Dyrekcja.**

Z dniem 1. maja b. r. rozpoczął

Galicyjski Bank kredytowy

przy ulicy **Wałowej** pod **l. 4.** (w lokalnościach dawniej przez Bank Hipoteczny zajmowanych), swoje czynności w myśl §. 7. Statutów i wydaje

asygnaty kasowe

5 procentowe za **8**-dniowem wypowiedzeniem
6 „ za **14** „ „
7 „ za **30** „ „

dalej przyjmuje **WKŁADKI**

na książeczki oszczędności, począwszy od ***jednego złr.*** i oprocentowuje takowe po ***6 od sta.***

Spłaty aż do 200 złr. bez wypowiedzenia. 2029 20—26

Dział Zastawniczy

daje zaliczki na kosztowności, złote i srebrne przedmioty.

Ces. król. uprzywil. galicyjski

zakład kredytowy włościański

wydaje we Lwowie i przez swoje kasy po powiatach w kraju

ASYGNACJE KASOWE

5 procentowe z 10 dniowym terminem wypowiedzenia i
6 „ 30 „ „ „

Również nabyć można w zakładzie i kasach powiatowych

LISTY ZASTAWNE

zakładu kredytowego włościańskiego w sztukach po **100, 500** i **1000** złr. w. a., które przynoszą oprócz stałych **6%** także i **dywidendę,** a wylosowane będą w przeciągu **lat piętnastu,** nadto mogą być na mocy ustawy z dnia 2. lipca 1868 l. 93. dz. p. p. na kaucje i wadja używane.

2007 100—? **Dyrekcja.**

Do P. T. właścicieli kart udziałowych

TOWARZYSTWA GRY BANKU LWOWSKIEGO.

Niniejszem upraszamy P. T. właścicieli kart udziałowych, ażeby swoje wpłaty ratalne, jak potąd tak też i nadal w kasie Banku Lwowskiego uiszczać raczyli — poczem, mianowicie po całkowitem wniesieniu rat, przypadające losy P. T. właścicielom kart udziałowych bez wszelkich trudności wydane zostaną.

Tych P. T. właścicieli kart udziałowych, którzy z wpłatami swemi zalegają, upraszа się, by raty zaległe do kasy Banku Lwowskiego tem pewniej w czasie jak najkrótszym wnieść zechcieli, ile że w przeciwnym razie na mocy przysługującego nam prawa, takowe karty udziału bezwzględnie unieważnić będziemy zmuszeni.

2284 2—2 **Likwidatorowie Banku Lwowskiego.**

Właściciel i wydawca: A. J. O. Rogosz. Redaktor odpowiedzialny: Henryk Rewakowicz. Z drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem L. Zubalewicza ulica Halicka l. 52.